Nr. 214. We Lwowie Piątek dnia 4 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Szkoła w Białej.

Lwów 3 sierpnia.

Dyrekcja prywatnej szkoły polskiej imienia Tadeusza Kościuszki w Białej, wydała właśnie sprawozdanie za rok szkolny 1898/9.

Ze względu na doniosłe znaczenie, jakie ma ta szkoła dla naszej idei narodowej, uważamy za stosowne zapoznać szerszy ogół z tem pierwszem sprawozdaniem, które świadczy, że instytucja ta oparta jest na zdrowej podstawie, odpowiada potrzebom miejscowym, że więc jej rozwój powinien nam leżeć na sercu.

Szkoła została otwartą z dniem 1-go września 1898, jako czteroklasowa szkoła pospolita, mięszana, pod kierownictwem p. Antoniego Rottera, przy współudziale dwóch nauczycieli i jednej nauczycielki. Szkołę obliczono na 160 uczniów, t. j. po 40 na jedną klasę, co u naszych najserdeczniejszych wywoływało ironiczne uwagi i kpiny. Sądzili oni, że do szkoły nie zapisze się więcej jak 40 do 50 uczniów wogóle. Tymczasem rezultat wpisów przeszedł najśmielsze oczekiwania: zapisało się bowiem 356 uczniów a mianowicie do klasy I — 118, do II — 121, do III — 62, do IV — 55!

Wobec tego musiano postarać się o powiększenie personalu nauczycielskiego, o rozdzielenie klasy I i II na dwa oddziały. W grudniu rozpoczęła się — po zwalczeniu wszystkich trudności — systematyczna nauka, odbywająca się jednorazowo, gdyż dzieci przybywają do szkoły z bardzo znacznej odległości. Niektóre dzieci n. p. z Dziedzic, Kóz, Wilkowic i Jaworza przyjeżdżają do szkoły codziennie koleją żelazną, a dzieci z Mikuszowic i Leszczyn koleją elektryczną. Najwięcej dzieci uczęszczających pochodziło z przyległych gmin Komorowic (129) i Lipnika (123). Z samej Białej uczęszczało 46 dzieci, 17 z Mikuszowiec, 13 ze Stracówki. Reszta dzieci była z 14 innych miejscowości okolicznych.

Nie brakło niestety usiłowań, aby szkołę nie tylko w rozwoju powstrzymać, ale nawet, skoroby to tylko okazało się możliwem, zupełnie obalić. Na zgromadzeniu Niemców w Bielsku zapadła uchwała, aby wypowiedzieć pracę tym robotnikom polskim, którzy dzieci swe do szkoły polskiej posyłają — a co więcej, aby uczniów, kończących szkołę polską ani do fabryk, ani do nauki w rzemiośle nie przyjmowano. Skutkiem tej uchwały było, że rodzice, pod presją fabrykantów, zmuszeni byli dziewięcioro dzieci ze szkoły polskiej zabrać, a do szkoły niemieckiego „Schulvereinu" w Lipniku wpisać. Dopiero jednogłośny okrzyk oburzenia, jaki z tego powodu podniosła cała prasa polska, zdołał powstrzymać Niemców od dalszego bojkotu. Mimo to zdarzyło się jeszcze 28 lutego 1899 że zmuszono robotnika polskiego, jak to protokolarnie stwierdzono, aby dziecko swe, chodzące do I. klasy, ze szkoły polskiej wypisał, a do niemieckiej wpisał.

Co się tyczy planu naukowego, przyjęła szkoła bialska plan czterech niższych klas szkoły pięcio lub sześcioklasowej — z pewnemi modyfikacjami, wymaganemi przez odrębne tutejsze stosunki miejscowe.

Wobec ubóstwa znacznej części dziatwy szkolnej, a na prośbę zarządu szkoły, pospieszył tak komitet miejscowy, jak i zarząd główny w Krakowie z pomocą, dostarczając potrzebnej ilości książek, zeszytów i tabliczek dla ubogiej dziatwy. Troskliwość zarządu głównego, komitetu miejscowego, Czytelni kobiet, jak też publiczności polskiej, tak miejscowej, jak i zamiejscowej, a zwłaszcza krakowskich pań o dziatwę biedną była prawdziwie macierzyńska.

Ofiarności publicznej zawdzięcza też szkoła bibljotekę, która, jak na początek, wcale nieźle się przedstawia. Zawiązkiem jej był dar tutejszych pań, które ofiarowały 26 książek dla młodszej dziatwy, 76 dla starszej, a 36 książek dla dorosłych — oprócz 41 broszur, przeznaczonych do rozdania między dzieci. Dalszym zasiłkiem zapomogła bibljotekę rada powiatowa w Białej, ofiarowując szkole książki rozmaitej treści, tak popularnej, jak naukowej.

Jak bibljoteka, tak i zbiory naukowe również wcale pomyślnie się rozwijają. Obok liczydeł, map, tablic poglądowych, obrazów do nauki biblji i nauk przyrodniczych, modeli miar i wag — posiada już szkoła niektóre preparowane okazy ssawców i ptaków.

Frekwencja, ten najważniejszy może czynnik, od którego zawisły rezultaty szkoły, nie przez cały rok była jednakową. Lepszą była w jesieni i w zimie, gorszą na wiosnę i w lecie. Psucie się frekwencji na wiosnę — jest zresztą złem, które się we większej lub mniejszej mierze wszędzie daje spostrzegać, gdzie tylko dzieci nie doznają opieki i dozoru domowego i przez rodziców do regularnego uczęszczania nie bywają przynaglanemi. Tego dozoru domowego u ogromnej większości szkolnej młodzieży, okazał się niestety, brak prawie zupełny. Niema w tem nic dziwnego. Ojciec, robotnik, rano wychodzi z domu, a wieczorem powraca z fabryki; matka zaś, chcąc ulżyć mężowi w ciężkiej trosce o utrzymanie rodziny, również często krząta się za zarobkiem, tak więc dzieci zostają bez dozoru. Szkoła była więc zmuszoną przyjąć też na się, obok pracy szkolnej cały prawie ciężar pracy, którejby uczeń w domu dokonać winien.

Liczba klasyfikowanych wynosi ogółem w półroczu I. 301, w półroczu II. 289.

Liczba uczniów, którym przyznano wogóle postęp dodatni wynosi w półroczu I. 229 w półroczu II. 245.

Oto najważniejsze rezultaty sprawozdania. Świadczy ono, że szkoła polska w Białej była nieodzownie potrzebną, że troska o rozwój jej jest rzeczą całego polskiego społeczeństwa. To też kończąc nasze zestawienie odzywamy się do ludzi dobrej woli wołając do nich:

„Pamiętajmy o szkole w Białej!"

Głosy puszczyków.

Zamiar sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju, podjęty przez zawiązany dla tego celu komitet w Krakowie, nie podobał się dwom pismom — niestety polskim — które wystąpiły z ostrą krytyką tej szlachetnej, a przez całe społeczeństwo polskie z entuzjazmem powitanej myśli. Pismami temi *Dziennik kujawski* i *Czas* krakowski.

Pierwszy z krytyką wystąpił *Dziennik kujawski*. „Sprawia to na nim arcyprzykre wrażenie", że ta piękna myśl wyszła z dzielnicy, która „obecnie straszliwie upokorzona staje przed Polską i całym światem". „Ostatnie lata — a mianowicie ostatnie miesiące odsłoniły nam w tej dzielnicy takie braki, takie niedomagania, takie zaniedbanie najelementarniejszych obowiązków, taką próżnię, a niestety i butwiałość, że rzeczywiście pojąć nam trudno, jak w tej dzielnicy i w takiej chwili mogli się znaleść ludzie, którzy mają odwagę z taką propozycją wystąpić wobec narodu"...

Dalej czyni zarzut Galicji, iż „ona ze wszystkich dzielnic Polski najbardziej dotychczas grzeszyła i grzeszy przesadnym (?), ckliwym (?) i tromtadrackim (?) patrjotyzmem". Są to zarzuty czynione naszemu krajowi, może szczerze, ale zupełnie bezpodstawnie. Powtarza się tu fakt ten, o którym niedawno pisał *Kraj* petersburski, iż pisma polskie zakordonowe uważają sobie za punkt honoru pisać ujemnie o wszystkiem, o czem myśli i nad czem pracuje Galicja, choćby ta myśl i ta praca były jak najszlachetniejsze. Ciężką zbrodnią ich już jest to samo, iż mogły one powstać w Galicji, a nie powstały w Poznańskiem lub Królestwie. W ostatnich czasach nastąpił wprawdzie zwrot na lepsze, ale *Dziennik kujawski* trzyma się jeszcze starej mody.

Wprost śmiesznym zaś jest zarzut, iż Galicja grzeszy przesadnym, ckliwym i tromtadrackim patrjotyzmem. Możnaby się długo sprzeczać o przymiotniki dodane do słowa patrjotyzm, ale choć mu to może z przykrością przychodzi, musi *Dziennik kujawski* przyznać, że Galicja jest patrjotyczną. Przytoczyć możnaby na to długi szereg dowodów, lecz jest u nas stronnictwo, liczbą nadwyczaj szczupłe, które każdy krok patrjotyczny, zrobiony nie z jego inicjatywy uważa za przesadny, ckliwy i tromtadracki. My o tem w Galicji wiemy — a *Dziennik kujawski* pisząc swój artykuł widocznie o tem zapomniał.

W każdym razie my w Galicji nie mamy ani poznańskich partyj dworskich, ani rosyjskich stronnictw ugodowych, bo całe galicyjskie społeczeństwo, z małymi wyjątkami kilku jednostek, nie wierzy w podobne mrzonki i chce pracować samodzielnie dla siebie, nie oglądając się na poparcie swej pracy ani ze strony dworu pruskiego, ani ze strony czynowników rosyjskich.

Potępiać zaś w czambuł kraj cały za to, iż znalazł się człowiek, zajmujący wybitne stonowisko, ale człowiek zły, który to stanowisko wyzyskiwał dla siebie i przez to naraził kraj na straty więcej moralne, niż materjalne — to w istocie pruderja, że powtórzymy tu przymiotniki *Dziennika Kujawskiego* — i przesadna i ckliwa i tromtadracka. Niech *Dziennik Kujawski* przejdzie kraje wszystkich dzielnic Polski, dzieje wszystkich państw, krajów i miast nawet, a dowie się, że wszędzie były jednostki złe, niesumienne, nieuczciwe, jednostki, zajmujące nawet wybitniejsze miejsce, niż zajmował p. Zima, a mimo to nikt nigdy wskutek wybryku jednostki nie potępiał całego miasta, kraju lub państwa. Zresztą, gdyby podobny wypadek, jak z lwowską Kasą oszczędności, zdarzył się w innej dzielnicy, to nie podnoszonoby go do takiego znaczenia, jak się to dziś dzieje, lecz owszem staranoby się o nim mówić jak najmniej. Tymczasem społeczeństwo galicyjskie całe, jakoteż prasa, omawiały tę aferę i rozpisywały się o niej szeroko, niczego nie ukrywały, bo chciały, aby sprawa ta była ze wszech stron wyjaśnioną i aby winni zostani ukarani. A nie krępowała się prasa w tej mierze żadnymi względami ani na osoby, ani na wypadki w grę tu wchodzące. A przecież czynić to może tylko społeczeństwo takie, które nie poczuwa się do żadnej winy społecznej, do żadnych brudów, które mu imputują zakordonowe dzienniki, lecz samo często pragnie, aby ten, kto zawinił, poniósł karę.

Źle więc mierzył *Dziennik kujawski* i źle trafił, a w ferworze swym atakując Galicję uderzył na grupę ludzi szlachetnych, którzy powodowani gorącym patrjotyzmem i czcią dla wieszcza postanowili zająć się sprowadzeniem zwłok jego do kraju. Ale, jak już zaznaczyliśmy, wierzymy, że *Dziennik kujawski* pisał swój artykuł szczerze, choć bardzo niezręcznie. Inaczej się ma rzecz z *Czasem*.

Staruszek ten występuje przeciw myśli sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju nie ze względów zasadniczych, jak to usiłował, choć nieszczęśliwie, uczynił *Dziennik kujawski*, lecz ze względów, że się tak wyrazimy, zawiści osobistej. Pochwycił z radością artykuł *Dziennika kujawskiego* i dalejże na ten temat snuć dalsze wnioski, ale wnioski „czasowskie". Wylicza członków komitetu, na którego czele stoi zasłużony pisarz p. Bełcikowski, a do którego należą między innymi znani w całej Polsce pisarze i poeci jak: Bartoszewicz, Kotarbiński, Tetmajer, Żuławski i inni i między wierszami daje wyczytać żal swój, że komitet ten nie składa się z przyjaciół *Czasu* i jego polityki. Bał gdyby komitet ten był wybrał przewodniczącym Andrzeja hr. Potockiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, lub choćby którego z redaktorów *Czasu*, to byłaby sprawa inna. Wówczas i myśl byłaby szlachetna i pora dobrana i forma dla uczczenia znakomita. Ale, że urzeczywistnienia tej myśli podjął się jakiś Bełcikowski, czy Bartosiewicz, to *horrendum*; przecież według *Czasu* bez współudziału jego stronników nietylko w Galicji, ale w całej Polsce nic dziać się nie powinno, a jeśli się dzieje, to się źle dzieje. Wszak i myśli sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju nie był *Czas* przychylny póty, póki nią zajmowała się tylko młodzież akademicka, później zmienił swe zapatrywanie, bo na czoło komitetu powołano jego stronników.

W swej zaciekłości stronniczej idzie nawet *Czas* tak daleko, że ufa: „iż tych kilku ludzi poważniejszych, których nazwiska zabłąkały się pod odezwą, wycofa się jeszcze na czas z akcji tak nieszczęśliwie (?) podjętej."

Mamy nadzieję, że *Czas* w swej ufności się zawiedzie. Ci „ludzie poważniejsi" nietylko nie wycofają się, lecz owszem dzięki niesłychanej napaści *Czasu* tem goręciej i energiczniej wezmą się do pracy i piękną swą myśl urzeczywistnią jak najprędzej mimo głosy puszczyków. Społeczeństwo nasze gorąco patrjotyczne poprze ze wszystkich sił zabiegi komitetu i wkrótce zwłoki uwielbionego wieszcza spoczną w prastarym Krakowie i naród cały odda hołd i cześć szczątkom Słowackiego, opuszczonym dziś i zaniedbanym na cmentarzu paryskim.

Frazesy *Czasu* nikogo nie zrażą, bo już społeczeństwo nasze oddawna przestało się liczyć z głosem jego w sprawach narodowych.

Niech *Czas* i jego stronnictwo rozpocznie akcję w dobrej i szlachetnej sprawie narodowej, a my będziemy pierwsi, którzy mimo dzielące nas różnice polityczne i narodowe, z całą siłą go poprzemy, bo nam nie chodzi nigdy o to, kto robi, lecz co robi.

Głosy puszczyków miną bez echa!

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

III. Nietylko jednak rodzaj wzrostu ludności charakteryzuje ekonomiczny stan ludności m. Lwowa; uwagi powyższe stwierdzają także stosunki mieszkalne. Z wzrostem ludności szedł w parze wzrost domów i mieszkań; w roku 1870 liczono we Lwowie 2534 domów mieszkalnych, w roku 1880—2901, spis zaś ludności z roku 1890 wykazał 3332 domów. W ciągu lat 1891—1894 wzrosła ilość domów mieszkalnych o 176, tak, że cyfra ich wynosiła już 3508. Wzrost ten jest również normalny i odpowiada procentowo wzrostowi innych miast. Lwów wykazuje w okresie 1880—1890 roczny wzrost domów mieszkalnych 1·29%, podczas gdy Wiedeń ma 1·84, Praga 1·85, Tryjest 1.30, Berno 1·63. O wiele większy jest przyrost mieszkań: ustępują bowiem czem raz więcej domy parterowe, a wznoszą się gmachy piętrowe, tak, że gdybyśmy to uwzględnili, to faktyczny wzrost byłby nawet wyższy, aniżeli w Wiedniu. W każdym jednak razie domy parterowe stanowią dziś jeszcze około 35% ogólnej cyfry domów. Stosunki mieszkalne we Lwowie rzucają wielce charakterystyczne światło na zamożność ludności miasta. Przedewszystkiem Lwów, ze wszystkich większych miast monarchji, wykazuje największą ilość mieszkań suterenowych. Podczas bowiem, gdy mieszkania te w stosunku do 100 przedstawiają się w Wiedniu w cyfrze 1·2, w Pradze 1·7, w Tryjeście 0·1, w Bernie 0·9, to we Lwowie wynoszą one 2·7. Mieszkania te w r. 1890 w stosunku do r. 1880 zwiększyły się o przeszło 40%.

Z pomiędzy 1000 mieszkańców zajmowało suterenowe mieszkania we Wiedniu 0·9, w Pradze 1·3, w Tryjeście 0·1, w Bernie 0·7, a we Lwowie 2·8. Czyli na 10.000 mieszkańców było we Wiedniu 90, a we Lwowie 280 mieszkańców suterenowych, podczas gdy w Bernie tylko 70, w Tryjeście 10.

Na jedno mieszkanie suterenowe wypadało we Wiedniu 3·8 osób, w Pradze 3·4, w Tryjeście 3·7, podczas gdy we Lwowie 4·4

Ale objaw ten znajdujemy także w innych mieszkaniach, nietylko suterenowych. Jeżeli uwzględnimy ubikację mieszkalną jako jednostkę, to dowiadujemy się, że w stosunku do niej wypada: we Wiedniu 1·2, w Pradze 1·2, w Tryjeście 1·3, w Gracu 1·2, w Bernie 1·5, w Krakowie 1·6, a we Lwowie 1·7 osób. To też kiedy na 100 mieszkań o jednej ubikacji, zajętych było przez 6—10 osób we Wiedniu tylko 6·2, w Pradze 13·1, w Tryjeście 7·8, w Gracu 5·3, w Berlinie 11·6; to we Lwowie aż 25·5. Taki sam niemal stosunek przepełnienia znajdujemy we wszystkich prawie kategorjach mniejszych mieszkań o 2—5 ubikacjach.

Weźmy n. p. następującą kategorję. Z pomiędzy 100 mieszkań składających się z 3—5 ubikacyj, zajętych było przez 11—20 osób:

We Wiedniu 2·6, w Pradze 3·5, w Tryjeście 3·1, w Gracu 1·7, w Bernie 2·9, we Lwowie 5·3.

Ważne dla poznania zamożności mieszkańców są cyfry, dotyczące opłacanych czynszów. Przedstawiamy tu — jako jednolicie opracowane daty za czas od 1875—1895 roku.

Z pomiędzy 100 płacących czynsz płaciło:

do	1875	1895
100 zł.	53	47
101—300 „	33	38
301—500 „	8	9
	94	94

A więc w przeciągu lat 20 prawie żadnej zmiany: na 100 opłacających czynsze 94 opłacało mniej aniżeli 501 zł. Mieszkania w cenie do 300 zł. stanowią we Lwowie 86% ogólnej sumy mieszkań.

Obszerniej podnieśliśmy te daty, ponieważ dają one najlepszy obraz ekonomicznego stanu ludności. Świadczą one, że:

Lwów rozwija się normalnie tak pod względem wzrostu ludności, jak pod względem zwiększającej się cyfry domów mieszkalnych i mieszkań, że jednak ludność napływowa, która na wzrost ten głównie ma decydujący wpływ, należy do klasy uboższej, nie wnoszącej do miasta kapitałów, ale owszem szukającej tu sposobu do życia.

Morderstwo prezydenta.

Wiadomość o zamordowaniu prezydenta rzeczypospolitej San Domingo, Ulissesa Hereaux, nie zdziwiła zbytnio znawców stosunków panujących w niewielkich państwach Indji zachodnich, gdzie prezydenci zmieniają się co chwila, a życiu każdego z nich ustawicznie zagraża niebezpieczeństwo. Mieczem panowie ci zdobywają władzę, od miecza też często giną. Przed dwoma miesiącami krążyła już po świecie fałszywa pogłoska o morderstwie prezydenta Hereaux, pogłoska prawdopodobnie oparta na nieudanym zamachu. Świadomi rzeczy wyrażają nawet zdziwienie, iż prezydent rzeczypospolitej dominikańskiej tak długo mógł istnieć w otoczeniu wrogów na śmierć i życie, wśród ludności, ogólnie biorąc, nieprzyjaźnie dla niego usposobionej. Był on obcym ziemi, nad którą panował, gdyż pochodził z Haiti, a jako murzyn uważany był za coś niższego przez ludność miejscową o skórze barwy jaśniejszej. Wszystkie dotychczasowe zamachy i rewolucje chybiały celu. Hereaux, jak stanął raz, tak stał na stanowisku. Na spotkanie wrogów szedł z piersią odkrytą, a za zamiary skrytobójcze płacił okrucieństwem wyrafinowanem, przyczem nie oszczędzał ani sprzymierzeńców, ani nawet członków własnej rodziny. Pomimo, że liczba przychylnych zmniejszała się z dniem każdym, Hereaux zaniedbywał wszelkich środków ostrożności, po ulicach stolicy chadzał bez straży, rachując na straszliwą trwogę, jaką dotychczas budził w duszach swych wrogów. Przytem miał zwyczaj zachodzić do mieszkań ubóstwa i dowiadywać się w ten sposób o potrzebach klas najniższych. W r. z. w czasie zjazdu Hereaux z prezydentem sąsiedniego Haiti w mieście Haiti zwracano ogólną uwagę, iż prezydent rzeczypospolitej San Domingo ukazywał się na ulicach w skromnym stroju, tylko pieszo, prezydent zaś Haiti tylko w złotej szamerowanej odzieży, we wspaniale zaprzężonej karocy.

---

(68)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Pan Tekeny, sądzę, to dobra partja. Ma olbrzymie dobra, stada, pałace, no i magnackie nazwisko.

— Wszystko fałsz, zacząwszy od dóbr, skończywszy na nazwisku. Prawdziwa tylko to ta historja z ciocią. Ładnie-by wpadła hrabianka, żeby wyszła za tego draba.

Aleksander milczał, nie chcąc się zdradzić, że go to zajmuje. Wyjrzał oknem na stojące przed domem pocztowe konie i zawołał Michała, żeby znosił pakunki.

Rozpoczął się rejwach wyjazdu, tysiące poleceń i pożegnań, podziękowania Malickiego, chlipanie Józi, szczekanie Warty, aż wreszcie stary, rozklekotany kocz ruszył z przed bramy, obryzgując błotem gapiów i Aleksander, przeprowadziwszy go wzrokiem aż do zakrętu, nie wrócił już do pustego domu, ale poszedł ku dworowi, zniechęcony do życia i czynu, zbuntowany na los, zaprzysięgając sobie najuroczyściej, że już nigdy sierot nie będzie brał w opiekę.

Zajęcia rozprószyły mu czarne myśli, ale wieczór w biurze wydał mu się nieznośnie długim; deszcz padał, do pustego domu nie miał odwagi pójść, proboszcz szedł spać z kurami, więc znudzony, ubrał się porządniej i poszedł do Adama. Słoty rozpędziły większą część gości, zostało dwóch, czy trzech sportsmenów i supirantów hrabianki, jej zwykły dwór.

Ci spędzali wieczory w salonach, więc kancelarja Adama bywała pusta i tam się ulokował Aleksander, nad stosem gazet, słuchając półuchem fortepianu z salonów.

Siedział tak dość już długo, gdy wszedł Adam.

— Jesteś! No i co słychać! — zawołał.

— Ano, zabrali nam dziecko, matka z małą pojechała. Jestem zły, jak pies.

— Więc ten jegomość naprawdę jej krewny?

— Rodzony wuj, Malicki.

— Malicki, Juljusz?

— Kat go wie, czy Juljusz! Nie byłem ciekawy spytać, kiedy obchodzi imieniny!

— Człowieku! jeśli to Juljusz Malicki ze Strugi, to najbogatszy szlachcic w Sokalskiem. Awantura! I ta mała to jego rodzoną siostrzenicą!

— Niestety, tak.

— No, to teraz Lassota caput. Nie ma sukcesji. Więc już zabrał dziecko?

— Dziś rano, i matkę pociągnął. A że wiem, jak ona do małej przywiązana, nieprędko ją z powrotem zobaczę. Jeszcze i mnie gotowa tam za sobą przeciągnąć.

— Patrzcie no, z tobą się dzieją nadzwyczajności.

— Istotnie, i wszystkie bardzo przyjemne! — mruknął ironicznie Aleksander. — Za każdą nadzwyczajnością co tracę. Zdaje mi się, że wreszcie to się skończy, bo nie będę miał już nic i nikogo na pastwę.

— A wiesz, że to dziecko za kilka lat będzie najpierwszą partją w Galicji. Mój drogi, jak się z nią ożenisz...

— Albo ty.

— Ja za stary.

— A ja za młody. Żal mi dziecka; kobiety nie będę pożądał. W tem wszystkiem szkoda mi też Lassoty. A może właśnie to go opamięta.

— On w łeb sobie palnie. Toć on od trzech lat pożycza na rachunek Strugi, ostatnimi czasy pojechał do Monte Carlo odgrywać się, bo się haniebnie spłókał w Wiedniu. Za dni kilka wieść o tej małej obleci Galicję i wtedy Lassota jest człowiekiem umarłym. Chyba, chyba, wena mu wróci! No, ale to niesłychana nowina. Muszę ją zanieść do salonu. Chodź i ty.

— W tym czarnym humorze! Dziękuję ci, wolę studjować politykę, a potem zasnąć!

Nie zasnął jednak, bo go zaczęła trapić myśl o Lassocie i póty ją w głowie obracał, aż uwierzył w zdanie Adama, że to się skończy samobójstwem. Postanowił tedy go ratować.

Jechać na Rivierę nie miał za co, ale napisał serdeczny list i wysłał go do Lassoty.

Minęło parę tygodni, wreszcie miesiąc, miewał częste wieści ze Strugi, ale matka nie obiecywała powrotu przed świętami, a Malicki wciąż powtarzał swą propozycję dzierżawną. Kalinowscy i Gizella wyjechali do Warszawy, rozpoczęły się słoty i listopadowe szarugi. Zajęcie w porządnie zorganizowanych dobrach było za małe dla Aleksandra. Zaczęła go męczyć nuda i żądza trudu i walki

W samotne wieczory męczył się nieznośnie, bunt wzbierał, a w głębi duszy bolało to niefortunne kochanie, które przeklinał słowem, a pozbyć się nie mógł, a może i nie chciał.

Wreszcie pewnego dnia pojechał do Warszawy. Zabawił dzień jeden, do Kalinowskich wcale nie poszedł, ale zobaczył hrabiankę w teatrze. W najdalszych rzędach krzeseł ukryty patrzył ku loży, pewny, że go nie spostrzegą. Raz tylko, sekundę, poczuł lornetkę Gizelli skierowaną w tę stronę i przerażony, zaraz wyszedł.

Tejże nocy wyjechał z powrotem.

A przecie Gizella go dostrzegła, a co dziwniejsza, nie wspominała o tem Adamowi. Nazajutrz spodziewała się, że Aleksander kuzyna odwiedzi, ale gdy się nie zjawił, uśmiechnęła się dziwnie i była dnia tego podwójnie wesoła i zalotna względem swych asystentów. W jakiś czas potem oznajmiła matce, że na święta muszą być w Zborowie. Pani Kalinowska zaprotestowała desperacko. Nie lubiła wsi latem, tembardziej nienawidziła zimą. Ale córka miała gotowy argument.

— Mama przecie wie, że od Nowego Roku tracę rządcę. Trzeba go obrachować i uwolnić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prezydent Hereaux był dobrym administratorem, starał się o podniesienie handlu, przemysłu i rolnistwa, ściągał do San Domingo obce kapitały i pożytecznych ludzi. Pod jego rządami kraj wyczerpany nieustannemi rewolucjami odetchnął i wzrósł w dobrobyt.

Ewentualny zastępca zamordowanego prezydenta, Juan Izydor Iimenez, jest osobistością znaną po za granicami San Domingo. Potomek patrycjuszowskiego rodu rzeczypospolitej San Domingo wcześnie zdobył sobie poważne stanowisko w handlu i przemyśle. Miejsce swe rodzinne, Monte Cristi, położone nad maleńkim portem na północnem wybrzeżu San Domingo, zapełnił fabrykami, składami i biurami handlowemi. W powstaniu północnej części Haiti przeciwko prezydentowi Legitime brał udział jako stronnik jenerała Hyppolite. Cały swój majątek poświęcił na popieranie sprawy, z którą sympatyzował, a po zwycięstwie swej partji hojnie był przez jenerała Hyppolite wynagrodzony. Już jako właściciel olbrzymiej fortuny założył znane domy handlowe w Port-au-Prince, stolicy Haiti, w Nowym Jorku, Paryżu, Londynie i Madrycie. Kandydaturę swoją do prezydentury w San Domingo stawia parokrotnie. Dziś śmierć prezydenta Hereaux otworzyła mu do tego zaszczytu drogę.

Wyspa Haiti, której część wschodnią zajmuje rzeczpospolita San Domingo, co do żyzności i bogactw przyrody pierwszą jest pomiędzy Antyllami. Bardzo górzysta, obfituje w doliny niesłychanej żyzności. Roślinność ma nieopisanie bujną, rozmaitość roślin i zwierząt niezwykłą, wydaje mnóstwo koni, ryb, kory użytecznej i drzew szlachetnych. Góry w łonach swoich kryją szlachetne kamienie, sól i metale, dotychczas jednak niedostatecznie eksploatowane. Ludność przeważnie składa się z negrów, mulatów i ich odmian. Białych przebywa w rzeczypospolitej San Domingo względnie niewiele. Mieszkańcy, jako zamieszkali w klimacie, który z łatwością środków do życia dostarcza, są przeważnie leniwi, zmysłowi i na kulturę umysłową oporni.

Kurjer warszawski.

Listy z Bośnji.

II. Ażeby módz ocenić działalność tej klasy stanu kupieckiego, należy przedewszystkiem poznać jej genezę i jej charakter.

„Coban", pastuch wiejski, idzie na służbę do „Tigorca" kupca w mieście. Długo do najniższych posług używany, dostępuje wreszcie zaszczytu zamiatania sklepu i tu pierwszy raz z bliska przygląda się działalności swego „gazdy" pana, aby później nauczywszy się nieco czytać i pisać, a przedewszystkiem rachować, dostąpić godności „momka", pomocnika sklepowego. Jako taki przenika już wszystkie arkana swego zawodu, zapoznaje się z klientelą swego chlebodawcy, wyzyskuje ją i swego pana dla własnej korzyści, ażeby jaknajprędzej otworzyć własny „dućan", sklep, aby zostać gazdą. A jeżeli takiemu nowemu gaździe się poszczęści, jeżeli w ciągu lat pomnoży swój majątek lichwą, to już „broji se medju prue ljude" (liczy się między pierwszych ludzi), a jego potomkowie „medju prue familije", arystokracja kupiecka (rodowej wśród ludności chrześcjańskiej tu nie ma) zyskuje nowego członka, a lud wiejski jednego więcej narzuconego sobie przodownika.

Kilkuwiekowa niewola nie dała wprawdzie rozwinąć się temu ludowi, nie skrzywiła jednak jego pierwotnego charakteru. Natomiast na żywiole mieszczańskim, stykającym się bezpośrednio ze światem osmańskim odbił się dość wyraźnie deprymujący wpływ moralności tego świata; w niewolniku, walczącym ciągle potajemnie przeciw swemu panu przeważnie środkami niedozwolonymi, musiał się wyrobić charakter skłaniający się do fałszu, chciwości i samolubstwa. Nic więc dziwnego, że lud wiejski z natury spokojny, dobry jak w ogóle ludy słowiańskie, konserwatywny, ale nieporadny, nieoświecony, nadzwyczaj był podatnym do wyzysku i kierownictwa od takich względnie tylko inteligentnych żywiołów, zwłaszcza, jeżeli inteligencja ta do swoich celów, do podbicia ekonomicznego ludu wiejskiego, używała haseł narodowych i religijnych.

A niezliczone są drogi i sposoby, na których i którymi kupcy-lichwiarze swe ofiary, ludność wiejską wyzyskują.

Lichwa przy sprzedaży towarów sklepowych na kredyt, lichwa przy pożyczkach pieniężnych, lichwa przy wynajmowaniu bydła, a nadewszystko najniebezpieczniejsza lichwa zbożowa, a wreszcie wyzysk przy sprzedaży wódki w wyszynkach, to są ramiona kupca-polipa, któremi wyciska soki żywotne ze swej ofiary, z ludu wiejskiego.

Szczegóły tej działalności, odcienia zużytych w niej podstępów i przebiegłości są zbyt liczne, aby je módz wszystkie tutaj omawiać; przypominają one jednak z wielu względów działalność naszych żydów-pająków. Jeżeli jednak ci ostatni tu się nie osiedlają, lub po krótkiej próbie tutejsze pole działalności opuszczają, to objaw ten w części chyba i temu przypisać należy, iż z lichwiarzami tutejszymi konkurencja nawet dla naszych żydów bardzo byłaby trudną.

To też jednem z głównych zadań tutejszego rządu krajowego była sanacja tych opłakanych stosunków kredytowych. Rząd wiedząc dobrze, że nawet najlepsza ustawa skierowana przeciw lichwie, złemu nie zapobiegnie, jeżeli się potrzebującym kredytu nie ułatwi korzystania z takowego, starał się przedewszystkiem o powołanie do życia publicznych instytucyj finansowych, których działanie byłoby oparte na zasadach realnych, odpowiadających ogólnym stosunkom ekonomicznym. Zadanie to nie było łatwem, bo w kraju kapitałów nie było, a kapitaliści zagraniczni z powodów łatwo zrozumiałych nie okazywali ochoty lokowania swych zasobów pieniężnych w krajach okupowanych.

Wreszcie wiedeński „Unionbank" obdarzony odpowiednim przywilejem, dał się w roku 1883 nakłonić do założenia filji swej w Sarajewie, a działalność tejże filji miała się rozciągać na wszystkie w ogóle czynności bankowe, a więc i na kredyt hipoteczny. Wkrótce jednak okazało się, że instytucja ta nie odpowiadała w zupełności swemu zadaniu, bo krępowana zawisłością swą od głównego zakładu we Wiedniu, trwożliwa i niedowierzająca w swem działaniu, nie zaspakajała pod żadnym względem zapotrzebowań kredytu.

Aby więc tym potrzebom przecież choć w części zaradzić, powołał tutejszy rząd krajowy cały szereg nowych instytucyj finansowych do życia.

I tak w pierwszej linji utworzono z funduszów rządowych przy urzędach powiatowych t. z. powiatowe kasy wsparć, przeznaczone wyłącznie dla ludności wiejskiej, a kierowane przez organa rządowe.

Z kas tych bywają udzielane pożyczki bądźto w zbożu potrzebnem na zasiewy, bądźto w gotówce, celem zakupna bydła do prowadzenia gospodarstwa koniecznie potrzebnego, lub też celem zaspokajania niezbędnych potrzeb w czasie przednowku. Celem pożyczek tych jest jednak tylko pomoc doraźna, fundusze kas tych są przez ludność wiejską co roku zapotrzebowane, a w skutek tego nie może termin ich zwrotu jednego roku przenosić.

Z miejsc kąpielowych.

Z Iwonicza piszą do „*Czasu*": Po deszczach i zimnach, które nam kuracjuszom bardzo dotkliwie uczuć się dały, zajaśniała nareszcie tyle upragniona pogoda, a z nią i życie tu nasze przybrało wnet inną, bo pełną wesołości i werwy formę. Z pogodą liczny już i tak zastęp gości powiększył się do tego stopnia, że wszystkie domy i hotele są wprost przepełnione; ruch też w zakładzie taki, jakiego dawno nie było. Wszystkie nasze prowincje mają tu swoich reprezentantów; jest Warszawa, Wilno, Kijów, a i mieszkańcy Krakowa, Lwowa i Poznania w pokaźnej liczbie i ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa. Gdzie idzie o nasze zdrowie, a choćby tylko o przyjemny wypoczynek po trudach całorocznych, tam zdaje się, nie można stosować z całą bezwzględnością zasady, iż tego zdrowia czy wypoczynku powinno się szukać jedynie w naszych zdrojowiskach, a mniej lub bardziej liczny napływ gości może być i faktycznie jest jedynie objawem rzeczywistej potrzeby z jednej, a danemi, jakie w tych zakładach znaleść możemy, z drugiej strony.

Tak liczny zatem napływ kuracjuszów do naszych zdrojowisk świadczyłby, że bogate w środki lecznicze, są ponadto w stanie dostarczyć nam tego wszystkiego, czego dziś słusznie pod względem wygód i hygjeny mamy prawo się domagać. I rzeczywiście tak się rzecz ma, przynajmniej do pewnego stopnia. Kto pamięta nasze zakłady kąpielowe z przed lat dwudziestu, ten musi przyznać wielki postęp w każdym kierunku, a jeżeli społeczeństwo nasze coraz bardziej się ku nim garnie, świadczy to najlepiej, że obok skarbów, jakimi je natura obdarzyła, pracowita i skrzętna ręka nie próżnowała i powoli może, ale wytrwale upiększa je i ulepsza. Rzetelnym takiej pracy przykładem jest bezsprzecznie i Iwonicz a ci, którzy go stworzyli niejako i do dzisiejszego kwitnącego stanu doprowadzili, mogą być dumni ze swego dzieła. Lata się wprawdzie na to składały, ludzie stojący na czele zakładu ustępowali jedni drugim; niewzruszoną została tylko zasada, wytknięta przez twórcę Iwonicza śp. hr. Załuskiego: „Wszystko dla zakładu, dla dobra tych, którzy tu szukają zdrowia lub wypoczynku".

Tej zasady trzymają się i dzisiejsi właściciele hr. Załuscy i dzisiejszy zarząd, którego duszą jest dr. Klemens Dębicki, lekarz ordynujący w Iwoniczu już rok dwudziesty piąty. To też jakkolwiek nie wszystko jeszcze zrobione, to to, co jest, przedstawia się w świetle bardzo korzystnem. Naturalne położenie zakładu, obszerną dolinę półkolistą, otoczoną wzgórzami, bogato drzewem szpilkowem zalesionemi, wyzyskano w sposób bardzo dla hygjeny pożądany, bo rozmieszczono domy mieszkalne na całej przestrzeni, nie skupiając ich w jednem miejscu. Stąd korzyść, że zakład jest właściwie jednym wielkim ogrodem, zasilanym mnóstwem zdrowego i ożywczego powietrza górskiego. Urządzenie domów mieszkalnych, kanalizacja, wodociągi i oświetlenie elektryczne całego zakładu uzupełniają warunki życia. Tu i ówdzie niejednego jeszcze zapewne brakuje, ale całość robi wrażenie miłe i przyjemne, a małe niedogodności chętnie się przebacza wobec widocznej na każdym kroku staranności, z jaką zarząd działa — gwoli zadowolenia słusznych wymagań gości kąpielowych.

Pod względem leczniczym (jodowo-solankowe źródła tutejsze zbyt są znane i uznane przez powagi lekarskie, aby je zalecać potrzeba) zajmuje Iwonicz poważne między tego rodzaju zdrowiskami stanowisko. Postarano się jednak, ażeby obok tego głównego tu środka leczniczego były i inne dziś niezbędne, jak kąpiele borowinowe, tusze i t. p., a w dwóch restauracjach zakładowych podają zdrowe i smacznie przyrządzone potrawy. O ile więc wymagania nowsze nie są zbyt wygórowane, można znaleść w Iwoniczu mniej więcej wszystko, czego nowoczesny system hygieny i zdrowego życia wymaga. Jedna tylko, a właściwie dwie sprawy wymagają stanowczo zmiany i ulepszenia, to jest łazienki i park okalający właściwy zakład. Pierwsza, zwłaszcza tak zwana druga klasa, jest w stanie opłakanym. Park zaś, którego naturalne położenie jest piękne, pozostaje jeszcze w stanie dziewiczym a brak równych i gładkich chodników oraz ławek daje się dotkliwie uczuwać. Potrzebaby poczynić w nim nadto przekopy i dreny dla osuszenia nieco bagnistego gruntu, skąd wyradza się niekoniecznie zdrowa wilgoć, przenosząca się oczywiście i na bliżej parku położone domostwa.

Braki te uczuwa jednak i zarząd i nosi się z szeroko zakreślonymi planami zaradzenia im w najbliższej przyszłości. Sądząc z dotychczasowych owoców wytrwałej pracy około podniesienia zakładu, nie można wątpić, że zamiary te zostaną urzeczywistnione. Że zaś te i inne ulepszenia zostaną uskutecznione rozumnie i praktycznie, daje dostateczną rękojmię człowiek, stojący dziś na czele zarządu. Dwadzieścia pięć lat pracy zawodowej, pracy poświęconej z całą gorliwością i fachową umiejętnością około dobra i rozwoju zakładu iwonickiego, to prawdziwa skarbnica doświadczenia, na którem się oprzeć może dalsza działalność dra Dębickiego. Postępowaniem swem grzecznem i pełnem taktu zjednał on sobie zupełne zaufanie właścicieli i żywą wdzięczność wśród swych licznych klientów. Celem uczczenia zasług dra Dębickiego, dla Iwonicza położonych, zamierzonym jest skromny obchód jego dwudziestopięcioletniej działalności w pierwszych dniach sierpnia.

Po za życiem materjalnem, nie brak nam danych do zaspokojenia i strony moralnej. Życie towarzyskie jest bardziej w Iwoniczu rozwinięte niż w innych zdrojowiskach. Wspólne wycieczki i spacery po pięknej okolicy stoją na porządku dziennym, a w niektórych zamożniejszych domach, jak u księstwa Jabłonowskich, hrabstwa Szeliskich, Krzeczunowiczów, Mikuszewskich i innych, odbywają się wieczorki z muzyką i tańcami. Nie dopisują tylko tak zwane reuniony w sali balowej, czego — nawiasem powiedziawszy — nikt nie żałuje, bo nie brak innych, przyjemniejszych i zdrowszych rozrywek. Mamy więc dość bogato wyposażoną czytelnię, przeróżne gry towarzyskie i t. p. inne sposoby zabawienia się w czasie wolnym od obowiązkowej kuracji. Nie brakuje też nam i muzyki, a orkiestra zdrojowa jest rzeczywiście dobrą. Posiada ona w swem gronie prawdziwych artystów muzyków, braci Auberów, którzy są zarazem dyrygentami, a grą swą na skrzypcach i wiolonczeli i najwybredniejszych mogą zachwycić. To samo da się powiedzieć o pani Auberowej, wybornej fortepianistce.

Wieczory uprzyjemnia trupa dramatyczna Piaseckiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Piątek (4): Dominika Wyz. Wschód słońca o godzinie 4 minut 46, zachód o godzinie 7 minut 25.

Zaprzysiężenie ks. metropolity Kuiłowskiego przez cesarza odbędzie się — jak donoszą pisma — dnia 17 lub 19 b. m.

Złoty jubileusz kapłański święcić będzie dnia 5 bm. arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel.

Wyścigi konne w Rymanowie odbędą się w dniach 11 i 13 sierpnia.

40-letni jubileusz służbowy obchodzić będzie dnia 6 bm. p. Adolf Tchorzewski, pocztmistrz w Korolówce.

Muzeum przemysłowe miejskie zamknięte będzie dla publiczności ze względów administracyjnych przez czas od 5 do 20 sierpnia b. r.

W Rabce bawiło do 25 lipca 383 rodzin a 1155 osób.

W Bolechowie odbyła się dnia 1 bm. uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę nowej cerkwi.

Olbrzymia żaba. *N. Ref.* donosi: W grocie Twardowskiego na Krzemionkach pod Krakowem znaleziono niezwykłą żabę. Dorównywa ona wielkością żółwiowi i waży $17\frac{1}{2}$ kilogramów. Żaba ta budzi w sferach zoologów krakowskich niezwykłą sensację.

Wieczorek cieszyński. Dnia 9 b. m. odbędzie się w Zakopanem na rzecz „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego" wieczorek, na którym zasłużony krzewiciel polskości wśród ludu szląskiego, ks. Józef Londzin wygłosi odczyt dla przypomnienia szerszemu ogółowi sprawy polskiej na Szląsku i przedstawi dzieje rozwoju gimnazjum polskiego w Cieszynie. Ks. Londzin przybędzie w towarzystwie kilku członków „Macierzy" i kilkunastu włościan ze Szląska.

Katastrofa w Charlottenburgu. W stanie zdrowia kilku dotkniętych katastrofą piorunową podczas zlotu Sokołów polskich w Charlottenburgu, nastąpiło niespodziewanie pogorszenie. Najgorzej ma się panna Kłosowska, która pokaleczoną została na piersiach i ma wiele ran na szyi, ramionach i nogach. Ostatnio upadła bardzo na siłach. Krawiec Raciniewski, który powrócił już był do pracy, nagle zachorował ponownie i musiano go odstawić do szpitala. U kilku innych pokaleczonych dopiero później wystąpiły silne bole i znaczne rozdrażnienie nerwowe.

Uderzenie piorunu w rower. O następującym ciekawym wypadku donosi jedna z wrocławskich gazet: Cyklista B. jechał na kole z Oleśnicy do Wrocławia. W drodze spotkała go burza. Mimo to nie zwolnił jednak biegu, lecz pędził pomimo tu i owdzie uderzających piorunów. Naraz błysnęło i piorun uderzył. Gdy po pewnym czasie B. powrócił do przytomności, ujrzał się z drugiej strony szosy w środku żyta, które w tem miejscu skoszone, stało zestawione w kopki. Wyszedłszy z żyta na szosę, znalazł koło zupełnie zniszczone; wszystkie części żelaza były pogięte. Nie widział przeto innej rady, jak wziąć koło na plecy, dojść do najbliższej wsi i kazać się odwieść na pociąg odchodzący w stronę Wrocławia.

Wpływ burzy na ptaki. Od dawna utrzymywano, że ze zbliżaniem się burzy, milkną ptaki śpiewające. Meteorolog amerykański, C. E. Linney zajął się zbadaniem tej kwestji i rozesłał stosowne zapytania do wielu obserwatorów. Otrzymał od nich odpowiedzi prawie całkiem zgodne tej treści, że za zbliżeniem się burzy ptaki nietylko milkną, ale się myją i skubią swe pierze, co szczególniej widzieć można u ptactwa domowego.

W Akademji francuskiej wakują obecnie dwa fotele: po Pailleronie i Cherbuliezie. Wybory odbędą się przed końcem roku bieżącego, gdyż akademja chce koniecznie być w komplecie z początkiem wystawowego roku 1900. Uważają tu za rzecz pewną, że fotel po Pailleronie przypadnie w udziale Pawłowi Hervieu, cenionemu młodemu dramaturgowi. Prawica akademji, t. zw. „partja książąt", obiecuje głosować na niego, choć poglądy kandydata bynajmniej nie odpowiadają jej wymaganiom, lecz w zamian zastrzega ona sobie na miejsce Cherbulieza wybór swego faworyta, p. Stefana Lamy, który wprawdzie nie jest znany jako pisarz, ale jest jednym z najlepszych przywódców i mowców stronnictwa katolickiego. „Partja książąt" jest dość silna i wpływowa w akademji i może zawierać takie układy. Kilka lat temu w podobny sposób przeprowadzono wybór z jednej strony Anatola France'a, z drugiej — wicehrabiego Costa Beauregard.

Najmłodszym biskupem kościoła katolickiego jest mgr. Antonio Valbonesi, biskup-sufragan kardynała Verga; urodził się w roku 1868, liczy zatem dopiero 31 lat życia. Zresztą inni biskupi jeszcze wcześniej otrzymali tę godność; i tak: nowy patrjarcha Aleksandrji, mgr. Macario, liczył lat 28, gdy w roku 1895 prekonizowany został na biskupa Cezarei, a mgr. Pessarini został biskupem i wyruszył do Chin, jako prefekt apostolski, w 29-tym roku życia. Patrjarchami wyższej hierarchji są: kardynał Canossa, biskup Werony, ur. 1809 r., papież Leon XIII, ur. 1810 r. i wreszcie kardynał Celesia, arcybiskup z Palermo, ur. 1811 r.

Dokumenty historyczne. Przy porządkowaniu archiwum w kijowskim zarządzie miejskim archiwista, p. Tatarow, odkrył wiele ciekawych dokumentów historycznych. Między innymi znajdują się tutaj „ukazy" królów polskich: Stefana Batorego (z r. 1576), Zygmunta III (z r. 1576), Władysława (z r. 1641), autentyczne uniwersały Bohdana Chmielnickiego od 1652 do 1657 r. W archiwum kijowskiem jest jeszcze kilka paczek dokumentów historycznych, które w najbliższej przyszłości mają być uporządkowane i ogłoszone drukiem.

Milczący gość. Hr. N., szlachcic bretoński, słynął za czasów Ludwika XV w całym Paryżu z małomowności. Na każde zapytanie odpowiadał lakonicznem „tak" lub „nie". Dziwaka tego zaprosiła księżna M. na obiad, a równocześnie przyrzekła swe względy pewnemu oficerowi gwardji Szwajcarów, jeżeli zmusi milczka do dłuższej odpowiedzi. Oficer rozpoczął tedy przy obiedzie indagację hrabiego:

— Jaką zupę hrabia lubi najwięcej?

— Ryżową.

— Czy hrabia woli białe, czy czerwone wino?

— Białe.

Gdy po każdem z dziesięciu dalszych pytań usłyszał oficer zawsze jeden tylko wyraz, zrezygnował z usiłowań swoich. Dostrzegłszy atoli ironiczny uśmiech gospodyni domu, podjął próbę na nowo:

— Pan hrabia pochodzi z St.-Malo?

— Tak.

— Czy to prawda, że miasta tego strzegą psy?

— Tak.

— Ale to dziwne!

— W każdym razie nie dziwniejsze, aniżeli fakt, że jego królewską mość strzegą Szwajcarowie.

Oficer połknął pigułkę i zwrócił się z tryumfującym uśmiechem ku księżnej.

Mianowania. Minister skarbu zamianował poborcę podatkowego Hermana Kellera kontrolorem głównego urzędu podatkowego w okręgu służbowym lwowskiej krajowej dyrekcji skarbowej.

Ministerstwo handlu zamianowało pocztmistrza Władysława Gryglewskiego w Tarnobrzegu oficjałem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła go w dotychczasowem miejscu służbowem.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Józefa Friedleina na prezydenta miasta Krakowa.

Ładny burmistrz. Izba karna w Rostocku zasądziła burmistrza Schmidta za usiłowane oszustwa na 1000 marek kary.

Fałszywa wiadomość. W *Gazecie lwowskiej* czytamy: Z powodu pojawienia się mylnej wiadomości, jakoby w gminie Zimnowódka, pod Lwowem, wybuchła zaraza księgosuszu, możemy na podstawie autentycznych informacyj donieść, iż stwierdzono tam urzędownie wąglik u bydła, a to w dwóch wypadkach, które stały się przyczyną zarażenia tą chorobą kilku osób; z tych 3 umarły. Od kilku dni nie pojawił się więcej żaden przypadek tej choroby, tak, iż obecnie wszelkie niebezpieczeństwo dalszego szerzenia się wąglika u ludzi jest usunięte.

Z dnia ubiegłego (*Czarodziej z nad „Nilu" w „Alhambrze". — Zabawka z rewolwerem „pod trzema koronami". — Debelski znowu schwytany. — Spłoszone konie*). Łyczakowska „Alhambra" na dobre się rozegrała, kiedy się pokusiła o wystawienie aż... „Czarodzieja z nad Nilu".

Kelner z hotelu „pod trzema koronami" Aleksander, bawił się nabitym rewolwerem przyjezdnego gościa tak nieostrożnie, iż rewolwer wypalił i przestrzelił mu prawą rękę. Zbyt ciekawego famulusa opatrzyło pogotowie.

Ajent Paszkowski, choć tu i owdzie się zapomina, to jednak na ogół biorąc, czasem potrafi zasłużyć, co najmniej na... gratyfikację. Ot zemknął z garnizonu wojskowego znany włamywacz Debelski. Paszkowski począł z całym zapałem węszyć za zbiegiem i wytropił go aż... w lesie kleparowskim wraz z trzema innymi „kamratami" i czwartą „narzeczoną od nich wszystkich." I tak Debelski znowu pod kluczem.

Na ul. Pełczyńskiej pozostawione wczoraj po południu bez dozoru konie p. Nussa nagle spłoszyły się i popędziły w szalonym biegu aż ku ulicy Lenartowicza, budząc wokoło przestrach i grozę. Wśród tego pokaleczyły się tak sromotnie, że je musiano zaprowadzić na weterynarję celem zaopatrzenia.

Katastrofa budowlana. W Kielcach we wtorek w południe, w ulicy Starowarszawskiej zawaliła się w nowym budującym się domu jednopiętrowym ściana wewnętrzna, grzebiąc pod gruzami czterech robotników, z których jeden poniósł śmierć, trzech zaś jest rannych. Mimo energicznego ratunku straży ogniowej nie zdołano do wieczora odszukać pod gruzami zwłok zabitego robotnika.

Jubileusz półwiekowego kapłaństwa ks. biskupa sandomierskiego Antoniego Sotkiewicza obchodzony będzie 26 b. m.

W szkole.

— Powiedz mi, co jest na świecie starsze nawet od króla?

— As — proszę pana profesora...

* **Weterani wojskowi** urządzają na dochód swego korpusu, w niedzielę dnia 6 b. m. na Górze Zamkowej festyn jubileuszowy. Uczestnicy rozlosują między siebie 500 ładnych i praktycznych fantów. W program festynu wchodzą koncerty dwu muzyk, wojskowej 30 pp. i weteranów, przedstawienie amatorskie, koło szczęścia, tańce narodowe itp.

Zmarli:

W Łopatynie zmarł w 78 r. życia Stanisław Grynfeld, aptekarz tamtejszy.

Notatki literackie i artystyczne.

Wycieczka śpiewaków. Towarzystwo śpiewackie „Echo" urządza, jak dotychczas corocznie, szereg koncertów po naszych zdrojowiskach, w których weźmie także udział jako solista zaszczytnie znany tenor opery lwowskiej p. Orzelski.

W dniu 6 sierpnia śpiewa drużyna „Echa" w Truskawcu, 7 w Rymanowie a 9 Krynicy. Dnia następnego t. j. 10 sierpnia próbuje „Echo" po raz pierwszy sił swoich po za granicami polskiej ziemi, urządzając koncert w Bardjowie na Węgrzech.

We wszystkich tych miejscowościach objawia się już dzisiaj nader nader żywe zainteresowanie dla występów naszych dzielnych śpiewaków, szczególnie cieszy się węgierska publiczność na to, że usłyszy cały szereg nieznanych jej jeszcze polskich pieśni. Pod adresem nadobnych kuracjuszek dodajemy jeszcze, że po każdym koncercie nastąpi reunion, który trwać będzie tak długo, póki na to pozwoli srogi pan-lekarz zdrojowy, bo co do „Echistów," to ci mają zdawna już uzasadnioną sławę, że równie wytrwale tańczą jak śpiewają.

Starożytny obrzęd pokojowy.

W zakątkach świata nowożytnego zachowały się jeszcze ciekawe zabytki wieków średnich. Oto naprzykład, na granicy hiszpańsko-francuskiej mieszkańcy wiosek doliny francuskiej Baretons dotychczas płacą coroczny okup za pokój mieszkańcom hiszpańskiej doliny Roncal. Ceremonja ta odbywa się ściśle według tradycji d. 13 lipca każdego roku i to od r. 1378 bez przerwy. Merowie wiosek, objętych zwyczajem, schodzą się z obu stron o godzinie 9 z rana i zatrzymują na odległości sześciu kroków od słupa granicznego. Mer hiszpańskiej wioski Isaka woła:

— Czy chcecie pokoju?

Mer francuskiej wioski Anette odpowiada twierdząco; poczem z każdej strony występuje pachołek z lancą; hiszpańska lanca ma chorągiewkę czerwoną, francuska — białą na znak pokoju. Pachołkowie lance te zatykają w ziemię tuż koło słupa granicznego i nachylają tak, aby się skrzyżowały. Na miejscu skrzyżowania lanc merowie kładą ręce i przysięgają sobie pokój wzajemny, poczem Hiszpani, którzy przyszli z bronią palną, strzelają na wiatr, ale w stronę Francji. Ceną pokoju były dawniej trzy klacze białe, ale ponieważ trudno je było znaleść co rok, więc później zastąpiono je trzema białemi jałowicami wartości około 600 franków, które Francuzi natychmiast przepędzają na stronę hiszpańską.

Na uralnie, że lada rok ministerstwo francuskie spraw zagranicznych zażąda od słabszej Hiszpanji zaniechania tego bądź co bądź upokarzającego zwyczaju; ale dotychczas był on zawsze święcie przestrzegany na mocy tylko ustnej tradycji, przechodzącej od ojców do synów.

Odpowiedź papieża.

Pisząc onegdaj o zamknięciu obrad konferencji pokojowej w Hadze wspomnieliśmy, iż na wstępie ostatniego uroczystego posiedzenia odczytany został list Ojca św., będący odpowiedzią na pismo królowej holenderskiej Wilhelminy. Obecnie *Temps* podaje odpowiedź tę dosłownie i za tem pismem przytaczamy ją poniżej. Brzmi ona:

Wasza Królewska Mość!

Wielce miłym był Nam list, którym Wasza Kr. Mość, uwiadamiając Nas o zgromadzeniu się w stolicy Jej państwa konferencji dla spraw pokoju, uznała za stosowne zawezwać Naszego poparcia moralnego. Pospieszamy wyrazić naszą gorącą życzliwość zarówno dla dostojnego twórcy konferencji, jak dla W. Król. Mości, która udzieliła tej konferencji zaszczytnej gościnności, jak wreszcie dla samego celu wysoce moralnego a dobroczynnego, ku któremu dążą rozpoczęte prace. Wobec takich działań, Naszą zwłaszcza, sądzimy, jest rzeczą, nietylko udzielać im poparcia moralnego, lecz także współdziałać w nich czynem, albowiem rozchodzi się o rzecz wysoce szlachetną z natury i najściślej złączoną z Naszem dostojnem posłannictwem, które przez boskiego założyciela Kościoła i wedle tradycyj wielowiekowych, ma sobie nadane jakoby wysoki urząd pośrednictwa pokoju.

Zaiste, powaga Pontyfikatu Najwyższego sięga po za granice narodów; ogarnia wszelkie narody, by je razem zjednoczyć w prawdziwym pokoju Ewangelji. Działalność jego około wspomagania dobra powszechnego ludzkości wznosi się ponad interesy odrębne, które mają na względzie rozliczni naczelnicy państw, i nikt odeń nie może nakłaniać do pokoju tak liczne ludy o tak różnorodnym duchu.

Historja świadczyć będzie o tem wszystkiem, co zdziałali nasi poprzednicy dla ułagodzenia wpływem swym nieuniknionych niestety praw wojny, dla zapobiegania nawet walkom krwawym, gdy nastały spory między książętami, dla przyjacielskiego położenia końca sprzeczności co największych między narodami, wreszcie dla bronienia odważnie praw słabszych przed uroszczeniami silniejszych. Atoli, mimo niezwykłych warunków, w jakich znajdujemy się obecnie, danem nam było położyć koniec wielkim nieporozumieniom między znacznymi narodami, jak Hiszpanja i Niemcy; i dziś także żywimy ufność, że uda nam się wkrótce przywrócić zgodę między dwoma narodami Ameryki południowej, które spór swój oddał pod Nasz sąd.

Mimo przeszkód czekać Nas mogących nie ustaniemy w wypełnianiu nałożonego na Nas obowiązku i w wykonywaniu tego tradycyjnego posłannictwa, a mieć będziemy li tylko dobro publiczne na celu, nie znając żadnej innej sławy prócz tej, że służyć będziemy świętej sprawie cywilizacji chrześcjańskiej.

Prosimy W. Kr. Mość, by zechciała przyjąć uczucia Naszej szczególnej czci i szczere wyrazy życzeń, które składamy dla pomyślności W. Kr. M. i Jej królestwa.

Dan w Watykanie 29 maja 1899.

Leo P. P. XIII.

Napoleon I w Warszawie.

W *Tygodniku illustrowanym* p. Jan Woyczyński zamieszcza notatkę, dotyczącą przyjazdu Napoleona do Warszawy po wyprawie r. 1812. Notatka, pochodząca z pamiętnika domowego, spisywanego przez p. Wilczewską, siostrę spółczesnego właściciela dóbr Grajewo, marszałka Wilczewskiego, oraz jego żonę Annę, prostuje opis, podany przez de Pradta i rozstrzyga wątpliwość co do tego, jakiemi saniami dostał się Napoleon do Warszawy. Spisana bez wszelkiej pretensji do pamiętnika, brzmi w swej charakterystycznej osnowie, jak następuje:

„9 Xbris (grudnia) odiechali Oficerowie a przyiechał P. Czyż Pod Prefekt z Augustowa iechał przed Napoleonem Cesarzem Francuzkim który iedzie inkognito pod nazwiskiem Xcia Colincourt do armiy w w nocy iadł obiad w Augustowie y przedrzymał się, tu przyiechal o 10 przed południem. Zaiechał na Poczte zanieśli mu ztąd Kawy y Bułek nalał w misze Kawy Bułki nadrobił y łyżko iadł, pytał czyie miasto, siła domów chwalił że dobrze budowane a że miał karete na kołach chcieli dla niego sani krytych, więc Brat z P. Czyżem poiechał z nim do Szczuczyna, tam koni nie zastał na Poczcie y temi sami poiechał do Stawisk y moy brat poiechał tam za nim, tam napocznie nie chciało mu się wysiadać z tey karety y mówił moyemu Bratu żeby ustąpił mu tey karety, nie odmówił mu tego ale się nie chciał targować y wrzucił mu Cesarz w czapke 25 Napoleondorów dubeltowych a stangretowi dał 5 takichże. Mróz okrutny."

Opis całkowicie na wiarę zasługuje, przytaczający ją bowiem pamięta sam jeden z napoleondorów, z owej zapłaty za sanie, przechowywany w rodzinie jako pamiątka; pamięta też starego stangreta, który woził Napoleona. Sprzedana Napoleonowi kareta była zapewne taką, jakich powszechnie używano wtedy po dworach: składała się zatem z pudła karetowego na płozach brzozowych. P. J. Woyczyński słyszał podobno od p. J. Kruszewskiego, zamieszkałego w Radzyminie, że kareta owa znajduje się jakoby u jakiegoś antykwarjusza w Dreźnie. Autor notatki powątpiewa dalej, czy Napoleon, będąc w Grajewie d. 9 grudnia o g. 10 rano, mógł przebyć 28 mil w ciągu doby i już 10 w godzinach południowych znaleźć się w Warszawie, zwłaszcza, że mógł nie zastać koni nietylko w Szczucinie, lecz i na innych stacjach. Zasługuje też na zaznaczenie ogólna uwaga p. Woyczyńskiego o marniejących tak często bez użytku archiwach rodzinnych po dworkach szlacheckich. Ileż tam ginie źródeł ważnych dla historji i obyczajów. Dobrzeby było, aby inteligencja podczas wypoczynku letniego zaglądała do tych skarbnic opylonych, zkąd niejedną rzecz ciekawa wyjrzałaby potem na światło dzienne.

Studentki amerykańskie.

Amerykanki zajmują bardzo wybitne stanowisko w zawodzie pedagogicznym. Według świeżo ogłoszonej statystyki urzędowej, w szkołach ludowych i elementarnych $^2/_3$ sił nauczycielskich składa się z kobiet, a w seminarjach nauczycielskich znajduje się 57 prc. elewek, a tylko 43 prc. elewów.

Z 645 wyższych zakładów naukowych, uniwersytetów i kolegjów, 162 przeznaczone są wyłącznie dla kobiet, 349 dla kobiet i mężczyzn, a tylko 135 wyłącznie dla mężczyzn. Przy ocenie tych cyfr pamiętać należy o tem, że w przeciwieństwie do stosunków europejskich, Amerykance po ukończonych studjach otwiera się szeroko dziedzina zarobkowa. Obywatelskie i naukowe zawody są dla niej dostępne na równi z mężczyznami i tysiące kobiet znajduje doskonale płatne stanowiska w administracji miejskiej i państwowej.

Do najlepszych, wyłącznie dla kobiet przeznaczonych uniwersytetów Ameryki należy tak zw. „Vassar College", założony w r. 1861. Pierwszorzędne stanowisko zajmuje także „Wellesby College" w Massachussets i „Bryn Maws Uniwersity" w Filadelfji. Trzy te instytuty są wprost wzorowymi zakładami, tak ze względu na urządzenie zewnętrzne, jak pod względem systemu nauczania.

„Vassar College", najstarszy z wymienionych zakładów, leży w pobliżu jeziora Pougheip, w cudownej okolicy i posiada obok ogromnych sal szkolnych, własne obserwatorjum astronomiczne, własną galerję obrazów, własny salon koncertowy, własne muzea i wspaniałą bibljotekę. Koszta nauki wraz z mieszkaniem, utrzymaniem i praniem wynoszą około 600 rubli. Za muzykę oraz naukę rzeźby i malarstwa płaci się osobno.

Zakład ten dzieli się na dwie główne szkoły: akademicką i praktyczną. Pierwsza znów rozpada się na dwie części: humanistykę i nauki ścisłe. W humanistycznym oddziale wykładają łacinę, grekę, języki nowożytne, historję i geografję. Jestto zatem rodzaj szkoły przygotowawczej, podobnej do gimnazjów naszych. W oddziale nauk ścisłych uczenice kształcą się w ekonomji, matematyce, chemji, historji naturalnej, geologji i astronomji.

Szkoła praktyczna odpowiada najzupełniej uniwersytetom naszym i dzieli się na różne fakultety, np. medyczny, prawniczy i t. d., a na każdym wydziale uczenice pracują pod kierunkiem bardzo wytrawnych i po większej części znanych zaszczytnie w nauce profesorów i profesorek.

Nie sądźmy jednak, aby w tych szkołach kształcono jedynie ducha. Uczenice uprawiają tu gorliwie wszelkiego rodzaju sporty. Gra w lawn-tennisa i foot-ball, przedewszystkiem jednak jazda na rowerze należy do codziennego repertuaru zajęć studenckich. Przytem odbywa się tu raz do roku wielki popis gimnastyczny wobec tłumów publiczności, a piękne „sokolice" wprowadzają w podziw zręcznością swych ruchów i siłą swych muskułów. Brzydkiej połowie ludzkości wstęp na te popisy gimnastyczne jest surowo wzbroniony. Wyjątek stanowią tylko nauczyciele gimnastyki. Złośliwi mówią jednak, że piękne panie bardzo są rade, gdy na wzgórzach po za obrębem areny zjawi się tłum ciekawych amatorów płci pięknej, uzbrojonych w dalekowidze.

Życie studentek amerykańskich we wszystkich wyższych zakładach naukowych jest równe. Mieszkają one bądź to w wielkich koszarowych gmachach, bądź też w miniaturowych willach. Każda z nich zajmuje zazwyczaj tylko jeden duży, słoneczny pokój, który jej służy do spania i do nauki. Obiady i kolacje bywają wspólne, jak na pensjonatach; odbywają się także wspólne wieczornice ze śpiewem i muzyką. Pokoje studentek są zwykle bardzo gustownie, choć skromnie urządzone. Łóżko bywa pokryte draperjami fantastycznemi, podłoga wysłana skórami zwierząt, a ściany ustrojone w setki kokardek, obrazków, orderów kotyljonowych, zasuszonych kwiatów i t. p.

Uczenice uniwersytetów amerykańskich tylko w nadzwyczaj rzadkich wypadkach popadają w pozę „niebieskich pończoszek". Lubią one paradować w binoklach i monoklach, ale po za tem starają się usilnie o zachowanie wszystkich właściwości płci swojej. Przytem są niezmiernie sumienne i pilne, a w tym względzie przewyższają o całą glowe swych kolegów w spodniach.

Vassar-College liczy 52 profesorów, a w liczbie tej 40 kobiet. Liczba uczenic wynosi rokrocznie 500 do 600.

Powiedziałem wyżej, że studentka amerykańska nie lubi udawać mężczyzny. Wyjątek stanowią uczenice uniwersytetu w Wellesley, gdzie zapanowała moda noszenia togi i cylindra, obcinania sobie włosów, palenia tytoniu itp. Charakterystycznem jest to, że uniwersytet ten jest uczęszczany prawie wyłącznie przez biedne studentki.

Pankeltyzm.

Jest już pangermanizm, panslawizm, a powstaje jeszcze pankeltyzm, t. j. ruch do zjednoczenia wszystkich Keltów. — Ruch ten jest znakiem zmartwychwstania prastarego narodu zachodnio-europejskiego, mieszkającego do dziś dnia we francuskiej Bretanji, Anglji, Szkocji i Irlandji. Starożytną uroczystość śpiewaczą keltycką, zwaną „cisteffod" odprawiano właśnie niedawno w angielskiej Walji. Cisteffodami nazywają się coroczne sejmy keltyckich bardów, odprawiane obecnie od niepamiętnych czasów przedhistorycznych, a odprawiały się i odprawiają obecnie w Walji pod gołem niebem, na polu otoczonem dwunastu menhirami, t. j. wielkimi głazami prostopadłymi, uważanymi za szczątki kultury keltyckiej. Na tem polu zatyka się na bronzowym trójnogu błękitny sztandar z białem słońcem, złotym smokiem króla Artura i zieloną tarczę, otoczoną dwunastu kryształami. Tarcza ta i kryształy wyobrażać mają pole uroczystości, otoczone dwunastu menhirami. Kraj sztandaru obwiedziony jest haftem, wyobrażającym święte rośliny: oset, liść dębowy, liść koniczyny, zboże i pokrzywę. Bardowie, przyoblókłszy fałdziste szaty całe błękitne, białe, albo zielone, ustawiają się w odgraniczonem miejscu. Arcydruid wygłasza modlitwę, a potem rozlega się z towarzyszeniem harf narodowy hymn „kraju przodków naszych". Uczestnicy uroczystości, których się zbiera do 20 tysięcy, powtarzają refren hymnu. Uroczystość ta cała była przez długi czas wyłącznie tylko walijską, ale od roku 1891 zaczęli się nią i inni Keltowie interesować. Keltowie zbudzili się i zamierzają się zorganizować tak dobrze w Irlandji, jak w Szkocji, jak nawet w Ameryce i Australji, gdzie ich wielu na emigracji przebywa. Keltowie bretońscy wysyłają deputacje do braci swoich walijskich, a na rok 1900 jest zapowiedziany pankeltycki kongres do Dublinu. Będą podczas niego wygłoszone mowy w ojczystym języku, będą śpiewy narodowe i narodowe tańce. Na górze „Tara", na której się niegdyś wznosił pałac królewski, a na której obecnie znajduje się „kamień losu", stanie arcydruid i zapyta Keltów przybyłych ze wszystkich krańców świata: „Czy jest pokój między wami"? Anglicy i Francuzi „narodowi" wyśmiewają — jak dotąd — ruch pankeltycki.

Izba sądowa.

Wenecja 2 sierpnia

(Skandaliczna sprawa).

Wczoraj po popołudniu zapadł wyrok w sprawie księżnej Trubeckiej i księżnej Beauffremont. (O sprawie tej donieśliśmy obszernie przed kilkunastu dniami. *P. R.*) Ksiądz Dogo, który wydał księżnej Beauffremont fałszywą metrykę dla jej pupilki, która później jako rzekoma córka księcia Gedroycia wyszła za mąż za księcia Trubeckiego, skazany został na półtrzecia roku więzienia, księżna Beauffremont na 2 lata i miesiąc więzienia. Księżna, gdy jej odczytano wyrok, zemdlała.

Nowy Sącz 2 sierpnia.

(Zabicie żołnierza).

Po odczytaniu aktu oskarżenia, rozpoczął przewodniczący o godzinie $^1/_2$11 przesłuchiwać obwinionego Szaję Bernfelda, grabarza żydowskiego. Mówi po polsku, chłopskim akcentem, jest niskiego wzrostu, brunet, szczupły, z krótkimi zakręconymi pejsami. Nie poczuwa się do winy. Zeznaje, że gefrajtra Stempkowicza wcale nie znał, a bagnetem miał go ranić kapral Gąsienica, a nie Stempkowicz. Gdy Gąsienica skaleczył go, uciekł obwiniony do drugiego pokoju, stamtąd do ogrodu, a z ogrodu do domu. W sieni w ale nie był i nikogo nie bił.

Rozprawa trwa dalej.

Nowy Sącz 3 sierpnia.

Na wniosek prokuratora udał się trybunał na miejsce zabójstwa Stempkowicza wraz z świadkami, którzy wskazali trybunałowi wobec oskarżonych miejsce, gdzie znaleziono trupa.

C. k. Policji do zbadania.

Opowiadano nam fakt następujący — a opowiadał człowiek ze wszech miar wiarygodny:

We wtorek około godziny 2 popołudniu przechodził się po placu Strzeleckim bojko, handlarz owocami, oczekując na p. R. który go obstalował. Nagle zbliżył się do niego ajent policyjny X., który go zaaresztował, nie pozwalając się mu nawet wytłumaczyć. Nadchodzącemu właśnie żołnierzowi policyjnemu w pełnym rysztunku (nawet z karabinem) kazał go ująć i odstawić na inspekcję. Żydzi i żydówki znając bojka wstawiali się za nim i tłómaczyli dygnitarzowi policyjnemu, że to uczciwy i porządny człowiek, ale p. ajent nie chciał go puścić, zwłaszcza, że niesłusznie aresztowany bojko rzucił jakieś zupełnie naturalne przekleństwo, które mogło być wytłumaczone jako „obraza policji". Dopiero w sieniach policji pewien żyd poradził bojkowi, ażeby wykupił się za 2 zł., bo inaczej będzie z nim źle. Bojko, którego jak zbrodniarza ciągniono przez miasto, dał żydowi żądaną sumę i po chwili bez dalszego przesłuchania został uwolniony.

Nazwiska osób, które tu wymieniamy są nam znane i możemy je wymienić. Prosimy o zarządzenie ścisłego dochodzenia i publiczne wyświetlenie sprawy a przedewszystkiem

1) Jak się ośmiela polic. ajent aresztować obywatela, który nic złego nie uczynił — (a nawet legitymował się zapłaconym podatkiem!!),

2) W czyjej kieszeni utkwiły owe 2 zł.: żyda czy ajenta?

3) Jakie zadosyćuczynienie — prócz zwrotu 2 zł. — da ewentualnie policja niewinnemu człowiekowi, którego eskortowano jak rzezimieszka lub mordercę?

W sprawie gal. Kasy oszczędności.

Lwów 3 sierpnia.

We wtorek — jak nam donoszą — zostały doręczone akty oskarżenia p. Fr. Zimie, St. Szczepanowskiemu, Wędrychowskiemu, Karpińskiemu i pani Fuhrmann. Oskarżeni zastrzegli sobie możność skorzystania z prawa wniesienia sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia w terminie ustawowym.

Jak się dowiadujemy, sędzia śledczy p. Milazewski bawił tymi dniami we Wiedniu, gdzie zdał sprawozdanie o przebiegu śledztwa.

Dr. Grek, obrońca p. Zimy i Szczepanowskiego, bawiący obecnie na urlopie, został telegraficznie wezwany do powrotu.

Szczególniejsza logika.

Lwów 3 sierpnia.

Tutejszy organ naftowy, wierny sprzymierzeniec *N. fr. Presse*, wytacza codziennie świeże działa przeciw gabinetowi hr. Thuna i strzela jak może! Jesteśmy przekonani, że liberalno-socjalistyczny organ ten użyłby nawet pryskających kul zatrutych, ażeby tylko przyspieszyć chwilę, w której panowie z Chorążczyzny wespół z czcicielami Bismarka przyjęliby na siebie ciężar rządów i obowiązek ocalenia Austrji. Walka ta prowadzi się tak bezwzględnie, że *Słowo* pisząc choćby o Transwalu, lub Filipinach potrafi wplątać coś analogicznego ze stosunkami austrjackimi i na tem tle stawiać horoskopy dla hr. Thuna i Austrji. W tej walce *Słowo* uważa się za Leonidasa, Cezara, Aleksandra, lub Napoleona — jest zaś w rzeczywistości tylko Donkiszotem. Pomiędzy Donkiszotem jednak a *Słowem* jest pewna różnica na korzyść pierwszego. Donkiszot był w swym obłędzie konsekwentny, a starał się być zawsze rycerskim, *Słowo* nie ma ani konsekwencji obłędu, ani rycerskości. Dowodów tego możnaby przytoczyć taką masę, że utworzyłoby to sporą bibljotekę, ale dosyć jest wziąć pierwszy lepszy z brzegu artykuł *Słowa*. We wczorajszym numerze np. zajmuje się *Słowo* artykułem *Hlasu Naroda*, który zastanawia się nad potrzebą zmiany regulaminu obrad dla rady państwa. „Przed zwołaniem rady państwa — pisze zupełnie słusznie poważny organ czeski — musi być wykluczoną możliwość tryumfu obstrukcji. W tym celu trzeba zmienić regulamin rady państwa, a jeżeli tego będzie potrzeba, to i konstytucję. Jestto bowiem kwestją bardzo wątpliwą, co lepiej, czy dalej używać §. 14, którego każdorazowe zastosowanie wzmacnia niemiecką rebelję, czy też jednym zamachem takie zmiany wprowadzić, któreby obstrukcję raz na zawsze uczyniły niemożliwą. Dzisiejsza konstytucja została naruszoną, oktrojowaną, z tego samego tytułu może nastąpić jej zmiana, gdyż okazało się, że obecna konstytucja nie dopisała".

To zapatrywanie zupełnie słuszne, zapatrywanie z naszego zwłaszcza stanowiska konieczne, wywołało istny *furor teutonicus* w naftowym domu. *Słowo* woła o policję i kata, dając wyraz swej obawie liberalno-socjalistycznej w następujący sposób:

„Zastanówmy się, dokąd zmierza *Hlas Naroda* i co doradza? Oto doradza ministrom żeby złamali swoją przysięgę uroczystą, złożoną w ręce cesarza, na strzeżenie ustaw tego państwa, którego zawiadywanie oddane zostało ich pieczy.

Jest to więc namawianie do złamania przysięgi; samo usiłowanie krzywoprzysięstwa jest, jak wiadomo czynem karygodnym w kodeksie karnym przewidzianym **i powinno być karane** tak samo jak każda prosta zbrodnia... Jest to typowy objaw anarchji."

Tyle *Słowo*; rzecz prosta, że wolno temu pismu wypowiadać swoje zdanie, choćby zdanie to sprzeczne było z tradycją narodowej polityki, wolno mu bronić narzuconej nam gwałtem konstytucji (!!) tak, jak wolno mu służyć żydom i socjalistom. Wolno mu wreszcie bawić się w naganiacza policyjnego — jeżeli ta szlachetna rozrywka czyni mu przyjemność.

Ale niechże będzie przynajmniej konsekwentne!

Tymczasem to samo *Słowo* tuż pod apelem do policji, aby ścigała *Hlas Naroda* za „typowy objaw anarchji", omawia pod napisem „Nareszcie", upadek belgijskiego gabinetu i kończy tak:

„Tak się kończą wszystkie zachcianki zamachowców. W Belgji wystarczyło **„pogadać"** na ulicach miasta po belgijsku, a rządu już nie było. Obyło się bez krwi, na szczęście. — Nie wszyscy jednak są tak szczęśliwi jak Belgijczycy."

Ze zdumieniem czytaliśmy to i popatrzyli na podpis naczelnego redaktora. Co najmniej spodziewaliśmy się przeczytać „Jan Kozakiewicz" — ale nic! jest „wicz" ale inny!

Więc artykuł *Hlasu Nar.* nazywa *Słowo* „typowym objawem anarchji". Może teraz zechce nazwać odpowiednio własny swój artykuł, który jest niczem innem jak wzdychaniem do rewolty ulicznej. Wstyd doprawdy, że *Słowo* nazywa się *polskiem*! Może nareszcie cierpliwość jego czytelników się wyczerpie!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Stambuł** 3 sierpnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów tureckiej pożyczki premjowej padła główna wygrana 600.000 franków na nr. 1,726.737; druga wygrana 60.000 franków na los nr. 1,494.330. Po 20.000 franków wygrały: nr. 554.560 i nr. 746.632.

— **Madryt** 3 sierpnia. Bank hiszpański zniżył dyskont wekslowy na 4 procent, a lombard na $4^1/_2$ pr.

— **Północno-niemiecki ruch towarowy** z Galicją i Bukowiną. Tar. część II, zeszyt 2 z 1 stycznia 1898. Z dniem 1 sierpnia 1899 wchodzi w życie dodatek III.

— **Wiedeń** 3 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·67 do 8·68; żyto na jesień od zł. 7·10 do 7·11; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 5·05 do 5·06, na wrzesień-październik od zł. 5·13 do 5·14, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·16 do 5·18; owies na jesień od zł. 5·74 do 5·76; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·10 do 12·20; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 3 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·57 do zł. 8·58, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·88 do 8·89; żyto na październik od zł. 6·78 do 6·79; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·76 do 4·77, na maj r. 1900 od zł. 4·90 do 4·91; owies na październik od zł. 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień od zł. 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja silna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Reforma wyborcza dla m. Wiednia.

Wiedeń 3 sierpnia. Rozeszła się tu pogłoska, że rząd zdecydował się przedłożyć do sankcji monarszej uchwaloną przez sejm dolno-austrjacki nową reformę wyborczą gminną dla miasta Wiednia.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 3 sierpnia. Obrońcy Dreyfusa powołali do rozprawy 19 świadków pomiędzy tymi Lebrun-Renaulta i kilku oficerów artylerji, którzy wręcz oświadczyli, że bordereau jest dziełem kogoś, który nie należał do artylerji.

Paryż 3 sierpnia. Wiele dzienników rewizjonistycznych donosi, że jenerał Mercier zamierza w Rennes złożyć następujące oświadczenie:

„Hr. Münster przedłożył mi dowody winy Dreyfusa, ale pod warunkiem zachowania dyskrecji; równocześnie dodał, że w razie, gdybym się kiedyś powołał na jego orzeczenie, to on wszystkiemu stanowczo zaprzeczy".

Intransigeant zapewnia, że jen. Mercier wobec kilku wyższych oficerów stanowczo twierdził, że Dreyfus zostanie zasądzonym.

Echo de Paris sądzi, że podróż ministra spraw zagranicznych Delcassé do Petersburga stoi w związku z procesem w Rennes.

Wypadki w Belgji.

Bruksela 3 sierpnia. Złożenia nowego gabinetu nie można się dziś spodziewać. Zwłoka pochodzi stąd, iż czynią starania celem pozyskania na ministra wojny osobistości z armji; programem przyszłego ministra wojny ma być zaprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej

De Smet de Nayer oświadczył, że cały gabinet będzie za systemem proporcjonalnym i że ustawę w tym kierunku wniesie w izbie deputowanych.

Bruksela 3 sierpnia. Przypuszczają tu, że nastąpi rozłam w łonie belgijskiego obozu socjalno-demokratycznego. Powód jego byłby zaś następujący: Na zgromadzeniu w Mons posłowie socjalistyczni złożyli oświadczenie, że będą zwalczać każde przedłożenie o reformie wyborczej, oparte na systemie proporcjonalnym. Tymczasem dzisiaj posłowie Vandervelde i Bertrand, mający za sobą większość socjalistycznych deputowanych ogłaszają, że lojalnie postawionej reformie wyborczej, choćby się opierała na systemie proporcjonalnym, opozycji robić nie będą.

Konferencja pokojowa.

Petersburg 3 sierpnia. W sprawie zakończonej konferencji pokojowej w Hadze, wydał rząd komunikat, w którym stwierdza, że szlachetna myśl cesarza Mikołaja doznała ze wszech stron sympatycznego przyjęcia, a rezultat konferencji haskiej odpowiada w zupełności pokładanym w niej oczekiwaniom. Chociaż definitywne powstrzymanie uzbrojeń nie zostało ostatecznie zadecydowanem, przecież potrzeba jego uznaną została jednogłośnie przez wszystkie państwa reprezentowane na konferencji.

Zarazem uznano potrzebę poczynienia już w najbliższej przyszłości ulg w tym kierunku. Konferencja pokojowa wpłynie też w znacznej mierze na zmniejszenie srogości reguł wojennych i zniszczenia jakie powodują wojny. Inicjatywa cesarza Mikołaja spowodowała też, że dzięki konferencji haskiej państwa znalazły kierunek, w którym należy wytężyć wszystkie siły, ażeby zabezpieczyć panowanie pokoju i jego dobrodziejstw.

Do pozytywnych rezultatów konferencji należy też jej uchwała, że w sporze pomiędzy dwoma państwami ma trzecie państwo prawo inicjatywy na rzecz pokoju. Bez uszczuplenia praw zwierzchniczych poszczególnych państw zdołano dzięki obradom konferencji pokojowej stworzyć nowe podstawy dla spokoju w stosunkach międzynarodowych.

Upały.

Madryt 3 sierpnia. W całej Hiszpanji panują ogromne upały, termometr wskazuje 42°, a w Sewilli nawet 48° C.

Wiedeń 3 sierpnia. *Neues Wiener Tagblatt* dowiaduje się z wiarygodnego rzekomo źródła, że biskup budziejowicki wyznaczony jest na arcybiskupa praskiego.

Wiedeń 3 sierpnia. Wczoraj wieczorem związek socjalno-polityczny odbył zebranie celem zaprotestowania przeciw paragrafowi 14 i podatkowi od cukru.

Obecny na zebraniu komisarz rządowy nie dopuścił do głosowania nad przygotowaną rezolucją.

Ischl 3 sierpnia. Cesarz udał się wczoraj rano w towarzystwie ks. Leopolda bawarskiego na 2-dniowe polowanie dworskie do Offensee.

Paryż 3 sierpnia. Uniwersytecka rada dyscyplinarna zawiesiła profesora liceum Voltaire'a nazwiskiem Wejla w urzędowaniu na 3 miesiące i zredukowała na ten czas jego pobory służbowe o $^1/_3$ część.

Nowy York 3 sierpnia. Amerykańska kanonierka „Machias" zawinęła pod San Domingo.

Wiedeń 3 sierpnia. *Wiener-Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował radcę wyższego sądu krajowego w Krakowie dra Wincentego Tarłowskiego i radcę wyższego sądu krajowego we Lwowie dra Adama Hensta — radcami dworu pr[illegible] wyższym trybunale sądowym.

Prezes gabinetu, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował komisarza powiatowego Antoniego Mravincicsa — sekretarzem galic. namiestnictwa.

Minister sprawiedliwości przeniósł następujących adjunktów sądowych: Wacława Czaykowskiego ze Zbaraża do Mielnicy; Antoniego Galika z Próchnika do Drohobycza; Bolesława Galińskiego z Rawy do Waligrodu; Konstantego Isopescula z Gurahumory do Czerniowiec; Franciszka Mischaleka z Tłumacza do Kołomyi; Witołda Szulakiewicza z Dynowa do Podwołoczysk; dra Franciszka Soronia z Niemirowa do Peczeniżyna; Stanisława Maly'ego z Rohatyna do Złoczowa; Tadeusza Promińskiego z Uhnowa do Szczerca: Apolina Patyascha z Seletyna do Seretu; Erazma Semkowicza z Mielnicy do Tarnopola i Mikołaja Tretiaka z Peczenizyna do Kałusza.

Dalej nadał minister sprawiedliwości adjunktowi Stanisławowi Zagórskiemu w Sokalu posadę adjunkta sądowego bez oznaczonego miejsca służbowego w okręgu lwowskiego wyższ. sądu krajowego, oraz nadał następującym adjunktom sądowym lwowskiego wyższ. sądu krajowego — systemizowane posady adjunktów sądowych przy następujących sądach powiatowych: Aleksandrowi Czaykowskiemu w Kutach, Edwardowi Kratterowi w Kałuszu i adjunktowi sądowemu z okręgu krakowskiego wyższ. sądu krajowego, Stanisławowi Szymonowiczowi w Mikołajowie. W końcu zamianował minister sprawiedliwości adjunktami sądowymi — auskultantów: Stanisława Donichta dla Rudek; Wiktora Neumanna dla Budzanowa; Kazimierza Łopackiego dla Rawy; Tadeusza Bossakowskiego dla Bursztyna; Marjana Malewskiego dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Leisora Tiegermana dla Wiśniowczyka, wreszcie kandydata notarjalnego Felicjana Marcinkiewicza w Stanisławowie dla Tłumacza.

Hampton 2 sierpnia. Wśród tutejszej załogi wybuchła żółta febra, zachorowało 48 ludzi, z tych 8 zmarło.

Wiedeń 3 sierpnia. Poseł do rady państwa Kronawetter ciężko zachorował. Dzienniki donoszą, że stan jego zdrowia jest poważny.

Madryt 3 sierpnia. Najwyższy trybunał wojenny odroczył ogłoszenie wyroku w procesie z powodu oddania Sant Jago de Cuba. Proces z powodu wydania Manili rozpocznie się 20 b. m., poczem rozpocznie się proces przeciw admirałowi Montoja. Podług oficjalnych doniesień w całym kraju panuje spokój.

ROZMAITOŚCI.

Jak długo żyć mamy, dowiedzieć się łatwo, jeśli uwierzymy sposobowi obliczenia pozostających nam dni żywota, podanemu przez brukselskiego statystyka Holl Schooling'a w *Revue de Statistique*. Schooling utrzymuje, iż człowiek, będący w wieku pomiędzy 12 a 80 rokiem życia, może dokładnie obliczyć, ile mu jeszcze lat życia pozostaje, jeśli od cyfry 86 odejmie liczbę lat, jakie już przeżył i podzieli następnie tę różnicę przez dwa. Otrzymany iloraz ma wskazywać pozostałe do przeżycia lata, jeśli naturalnie człowiek nie zginie śmiercią gwałtowną lub też nie padnie ofiarą jakiej choroby epidemicznej. Sposób ten miał wynaleźć matematyk francuski Mauvre, który emigrował w r. 1685 do Anglji, gdzie zaprzyjaźnił się z Newtonem, oraz zamianowany został członkiem królewskiego towarzystwa naukowego. Schooling obliczył również, iż na 1000 osób 60 letnich, 599 dożywa 70 lat, 120 — 80, 17 — 90 lat, a wreszcie na 1000 dziewięćdziesięcioletnich starców tylko 4 żyje do stu lat. Oprócz tego, na zasadzie różnych obliczeń, dochodzi Holl Schooling do wniosku, iż 65-letni człowiek może liczyć przeciętnie na 10 lat i cztery miesiące egzystencji.

Beczka nad beczkami. Niejaki p. Fruhinsholz, przemysłowiec z Nancy, zbudował na wystawę przyszłoroczną w Paryżu największą beczkę, jaka kiedykolwiek istniała na świecie. Słynna beczka heildelberska miała tylko 2000 hektolitrów zawartości; w beczce p. Fruhinsholza mieści się 4200 hektolitrów, czyli 420.000 litrów płynu. Ma ona $9^1/_2$ m. średnicy, klepki — jeśli można się tak wyrazić — po 24 ctm. grubości. W lasach dziewiczych Missisipi kosztem 60.000 fr. wycięto na tę osobliwość sto drzew, starannie wybranych, aby nie miały mniej, jak po 2 m średnicy i żadnych gałęzi na wysokości 10 m. Dwanaście stalowych obręczy, waży każda po 1000 klg.; cała beczka waży 50.000 kwintali. Kolos ten ozdobiono z jednej strony pięknie: rzeźbiarz Vallin wyrył w samem drzewie trzy postacie, karjatydy, uzmysławiające wino, piwo i jabłecznik. Całość kosztowała 200.000 fr. Pracowało nad nią 154 robotników przez rok cały. Aby ten nadzwyczajny okaz przewieźć z Nancy na wystawę, trzeba będzie go rozebrać i naładować na 30 wagonów. Przedtem jednak fabrykant, p. Fruhinsholz, wyprawił w beczce wspaniałą ucztę na 150 osób, podczas której właściciele browarów lotaryńskich wręczyli mu dyplom honorowy mistrza sztuki bednarskiej. Bo też zrobił „majstersztyk" nielada.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 sierpnia.

(fr.) Spekulanci giełdowi zaczynają już wciągać akcje kolejowe w wir swoich kombinacji. W tym celu fałszują, dosadnie mówiąc, raporty o rezultacie żniw na Węgrzech. Podczas gdy urzędowe sprawozdania węgierskiego ministerstwa rolnictwa z wielką rezerwą wyrażają się o wyniku żniw tegorocznych, tendencyjne raporty giełdowe przedstawiają je w świetle bardzo różowem i dochodzą do konkluzji, że export zboża będzie w tym roku znaczny i dużo złota napłynie za nie do kraju. Na tej podstawie wyśrubowano dziś w górę kurs akcji Statsbahnu na $347^1/_2$, a także inne koleje czeskie skorzystały z tego zwyżkowego prądu. W obu akcjach kredytowych robiono i dziś transakcje, ale już nie w tych rozmiarach co wczoraj. Targ rent i dziś leżał odłogiem, nie było popytu, ale z drugiej strony nie było także podaży, to też kurs nie obniżył się już dalej. Akcje tramwaju wiedeńskiego spadły o 3 zł., gdyż konkurencja nowo wybudowanej kolei miejskiej w dolinie Wiedenki wywołała znaczne obniżenie się dochodu tramwaju w ciągu lipca. Kurs złotych monet obniżył się dziś prawie na poziom relacji. Marki niemieckie notowano 98·80 (za sto marek), relacja zaś wynosi 58·78.

Wiedeń 3 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 387·75, Akcje węg. Zakł. kred. 392·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·50, Akcje Laenderbanku 242·75, Akcje Bankvereinu 274·—, Akcje Bodencredit 461·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 380·—, Akcje kol. państw. 354·75, Akcje kolei południowej 77·—, Akcje tramwajowe 463·—, Akcje kol. Elbethal 259·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 286·—, Akcje alpiny 260·—, Akcje Rima Muranji 320·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1338·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·25, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·40, Austr. renta koronowa 100·[illegible], Węg. renta koronowa 96·50, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·20, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 62·70, Marki 58·77, Ruble 126·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. J. Stadnicki z Wielkiej Wsi. A. hr. Potocki z Krzeszowic. W. hr. Dzieduszycki z synem z Jezupola. W. hr. Michałowski z Gorlic. J. Grossmann z Czerniowiec. O. Blumen z Wiednia. H. Steyerer, A. Pfliegł z Scharding. H. Wiśniewska z Podola ros. Z. Lewakowski z Sanoka. L. Lipczyński z Królestwa Pol. A. Bar z żoną z Warszawy. R. ks. Puzynina z Narola.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. J. Karabiński z Starej Soli. H. Jaruzelski z Babic. A. Frenzl z Gorlic. H. Kielczewski z Kijowa. J. Walter z Wiednia. A. Lipoczy z Thalja. D. A. Adamski z Bóbrki. A. Gniewosz z Kątów. J. Filipowski z Kocowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za sobie żadnej za nią odpowiedzialności).

(16)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Wjeżdżałyśmy powoli na stromą górę. Przed oczyma naszemi roztaczały się piękne okolice Badenu, oświecane promieniami zachodzącego słońca. Rozmawiałyśmy poważnie, jak nigdy przedtem. Pani M. njęła mnie swoją dobrocią i rozumem, wydało mi się, że mogę z nią być szczerą i rozmawiać o wszystkiem. Mówiłyśmy o rodzinie, o dzieciach, o beztreściwości tutejszego życia, obie tęskniłyśmy do kraju; było nam rzewnie i miło na duszy.

W tak poważnym nastroju wchodziłyśmy na zamek. Wśród murów było chłodno; z oddali dolatywały nas odgłosy kroków i rozmowy.

Przez szerokie podwoje majaczył widok prześliczny.

Usiadłyśmy, żeby trochę odpocząć i patrzałyśmy na zachodzące słońce.

Głosy zbliżały się coraz bardziej, wydało mi się, żem usłyszała swoje nazwisko.

Zaczęłam się przysłuchiwać i mimowoli wysłuchałam całej rozmowy. Poznałam głos markiza D. i jego przyjaciela Francuza. Mówili o mnie i o lady S.

Francuz porównywał nas ze sobą i oceniał nasze piękności. Nie powiedział nic ubliżającego, ale mimo to jego sąd mnie oburzył. Francuz analizował nasze urody, tłómaczył, co było pociągającego we wnie, a co w lady S. Ja byłam już matką, gdy ona miała zaledwie lat 19, mój warkocz był większy i bujniejszy, ale jej kibić zachwycała wysmukłością i giętkością.

— Przytem — dodawał — lady to prawdziwa *grande dame*, a pańska — ot, tak sobie, jedna z tych pospolitych i spowszedniałych już w ostatnich czasach rosyjskich „baryń".

Zakonkludował, mówiąc, że dobrze robię, wyjeżdżając stąd i nie próbując rywalizować z lady S., bo jestem już pogrzebana w Badenie.

— Szkoda mi jej wszelako — dodał, jeżeli pan jej nie zechce pocieszyć, to ja gotów jestem... — dokończył ze śmiechem cynicznym.

— Jeśli ona wyjedzie, ja za nią — przerwał mu głos o włoskim akcencie.

— Szczęśliwy człowieku, ty umiesz jeszcze kochać! — zaśmiał się Francuz.

— Kochać — podchwycił markiz i umilkł — ja nie umiem nie kochać, to treść życia, cóż może być lepszego. Mój romans nie urywa się nigdy w pół drogi i ten też doprowadzę do końca.

— *Bonne chance, mon ami!* — życzył mu Francuz.

Nic już więcej nie słyszałyśmy, bo odeszli na drugi koniec zamku i głosy ich dolatywały nas z innej strony. Zdumienie ich było wielkie, gdy wychodząc z ruin, ujrzeli nas przed sobą.

Zarumieniłam się, gdy markiz podszedł do mnie, a strach mnie ogarnął, gdy wychodząc z zamku podał mi ramię.

Nie mogłam odmówić i szliśmy za panią M. i jego przyjacielem.

Słowa Francuza bezlitośne, ale tak sprawiedliwe i zgodne z moim własnym sądem o sobie, obrażały mnie i zasmucały, ale sposób w jaki się markiz zwracał do mnie, wzbudzał we mnie wstręt duszy, a to tem większy, że musiał wiedzieć, iż słyszałam jego słowa, a jednak sobie nic z tego nie robił.

Miałam wstręt do niego i starałam się trzymać jak najdalej swoją rękę i podążać jak najprędzej za panią M.

Markiz mówił mi o cudnym krajobrazie, o szczęściu niespodzianego spotkania ze mną, ale nic już nie słyszałam, bo w tej chwili myślałam o dziecku, o mężu, o kraju. Było mi ciężko na sercu i wstyd, pragnęłam, chciałam jaknajprędzej wrócić do swego samotnego pokoju w Hôtêl de Bade i pomyśleć nad tem, co mi przygniotło duszę. Ale pani M. szła tak wolno, do powozu było jeszcze tak daleko, a mój towarzysz zwalniał kroku, najoczywiściej zatrzymywał mnie, a nawet ściskał mi rękę.

Pani M. znikła za zakrętem i zostaliśmy sami; coraz większy strach mnie ogarniał.

— Przepraszam pana — rzekłam chłodno, usiłując wyrwać mu rękę, ale koronkowy rękaw zaczepił się o jego guzik.

Markiz się nachylił, żeby odplątać koronkę i jego gorące palce dotknęły mojej dłoni.

Zbudziło się we mnie nieznane uczucie niby strachu, niby rozkoszy. Chciałam spojrzeć mu w oczy z nienawiścią, ale oczy moje wyrażały przestrach i wzruszenie. Jego wilgotne źrenice ogarniały mnie płomieniem, ręce gorączkowo ściskały moją rękę, a rozchylone usta szeptały, że mnie kocha, że żyć beze mnie nie może i podsuwały się coraz bliżej. Ogień przebiegł mi po żyłach, a słowa zamierały na ustach. Nagle uczułam pocałunek na swoim policzku, drżałam i sztywniałam na przemian, ale z miejsca ruszyć się nie mogłam. Wszystko to trwało chwilę tylko, ale chwila ta była okropna! Tak zrozumiałym był mi wyraz jego twarzy. Wstrętnem mi było to czoło niskie, podobne do czoła mego męża, ten piękny prosty nos z rozdymającemi się nozdrzami, te długie wąsy i ostra bródka przygładzona i wypomadowana, te gładkie policzki i opalona szyja.

Nienawidziłam i bałam się go, był mi obcym, ale zarazem pożądanym; zawrzała we mnie namiętność niska, coś mnie popychało w objęcia tego nienawistnego człowieka, chciałam oddać pocałunki tych ust namiętnych, uczuć jego rękę dokoła mojej szyi. Coś mnie ciągnęło na złamanie karku w tę przepaść zakazanych rozkoszy.

— Jestem i tak nieszczęśliwa — myślałam — niechże coraz więcej nieszczęść spada na moją głowę.

Porwał mnie w objęcia i nachylił się nade mną.

— Niechże gromadzi się w mojej duszy coraz więcej wstydu i grzechu.

— *Je vous aime!* — szepnął głosem mego męża. — I oto nagle stanął mi przed oczyma mąż i dziecko, jako istoty bardzo niegdyś drogie i bliskie.

Ale w tej chwili pani M., zawołała na mnie, oprzytomniałam w jednej chwili, wywałam rękę i już nie patrząc na niego pobiegłam za nią.

Dopiero, gdyśmy już siedziały w powozie podniosłam oczy.

Markiz stał bez kapelusza i o coś mnie prosił z uśmiechem, nie mógł przecież zrozumieć całego wstrętu i pogardy, którą odczuwałam dla niego w tej chwili.

Życie wydało mi się nieszczęściem, przyszłość beznadziejną, a przeszłość czarną.

Pani M. mówiła do mnie, ale nie mogłam jej rozumieć, bo myślałam, że zwraca się do mnie przez litość, w każdem słowie słyszałam pogardę.

Pocałunek palił mi policzki, a myśl o mężu i dziecku leżała mi na sercu kamieniem.

Chciałam w samotności namyślić się, co począć, ale odwagi mi brakło. Nie dopiłam herbaty i zaczęłam pakować rzeczy z pośpiechem, żeby wieczornym pociągiem wyjechać do Heidelbergu.

Dopiero, gdyśmy wsiadły do oddzielnego coupé ze służącą, gdy lokomotywa ruszyła, a chłodne, świeże powietrze owiało mnie, opamiętałam się i zaczęłam rozmyślać nad przeszłością. Całe małżeńskie pożycie od chwili wyjazdu do Petersburga ukazało mi się nagle w innem świetle.

Przypomniałam sobie pierwsze dwa miesiące spędzone na wsi, nasze dawne plany i zapytałam się, czy mąż mój przez te trzy lata miał bodaj jedną miłą chwilę?

Zawiniłam bardzo względem niego. Ale czemu mnie nie powstrzymał, unikał szczerej rozmowy, czemu mnie obrażał, czemu nie działał na mnie całą potęgą swojej miłości? A może on mnie nie kochał? Choćby jednak był winnym wobec mnie, tem nie mniej pocałunek obcego człowieka, splamił mi policzki.

Im bardziej zbliżałam się do Heidelbergu, z tem większym niepokojem czekałam przyszłej rozmowy.

Do wszystkiego się przyznam, wszystko mu powiem, wszystko wypłaczę łzami skruchy i on mi przebaczyć musi.

Ale sama nie wiedziałam, co ma być owem „wszystkiem", które mu wyznam i nie wierzyłam, że on mi przebaczy.

To też jak tylko weszłam do pokoju męża, wobec jego spokojnego, choć zdziwionego spojrzenia, poczułam, że nie mam mu nic do powiedzenia, nic do wyznania, o nic go przepraszać nie potrafię. Skrucha i gorycz musiały zostać na dnie mego serca.

— A toś mi zrobiła niespodziankę — rzekł spokojnie — miałem właśnie jutro cię odwiedzić.

Ale przyjrzawszy mi się uważnie, zapytał z przestrachem:

— Co ci jest?

— Nic — odparłam, wstrzymując łzy — możemy, chociażby jutro, jechać do domu.

Dość długo milczał i przyglądał mi się badawczo.

— Powiedz-że mi co ci jest? — spytał znowu.

Mimowoli spuściłam oczy, w jego źrenicach błysnął gniew i obraza.

Przeraziłam się myśli, które mu przychodziły do głowy i z nieznaną sobie potęgą fałszu, rzekłam:

— Nic się nie stało: poprostu było mi nudno i ciężko samej; myślałam dużo o naszem życiu, o tobie i poznałam, że wobec ciebie zawiniłam. Tak, jestem winna — powtórzyłam i łzy zalały mi oczy. — Wracajmy już na wieś i na zawsze!

— Moja droga, po co te sceny? — rzekł chłodno. — Że chcesz wracać na wieś, to bardzo szczęśliwie, bo nam już niewiele pieniędzy zostało. Ale że na zawsze, to tylko złudzenie! Wiem przecie, że nigdzie długo nie usiedzisz. Wypij herbaty, to ci doskonale zrobi! Wstał, żeby zadzwonić na kelnera.

Przeczułam wszystko, co mógł o mnie myśleć w tej chwili i obraziłam się za te myśli. Patrzał na mnie z ukradka i podejrzliwie. Nie, on nie chce i nie może mnie zrozumieć. Pod pozorem, że chcę zobaczyć, co się dzieje z dzieckiem, wyszłam do drugiego pokoju.

Ale nie o dziecko mi chodziło: chciałam być sama i módz płakać, płakać, wypłakać się do syta...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

KONKURS.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa ogłasza konkurs na sześć posad praktykantów konceptowych na XI. randze z adjutum rocznem po 800 zł. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 zł.

Od kandydatów wymaga się dowodów przynależności tutejszo-krajowej, zdrowia, dobrej sławy, wieku odpowiedniego, ukończonych studjów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych. 676 1—2

Podania z wymienionymi dowodami wnieść należy do Prezydjum miasta Krakowa najpóźniej do 31 października 1899.

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej, albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich władz przełożonych.

Kraków dnia 24 lipca 1899.

Friedlein.

Ogłoszenie licytacji.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania robót ziemnych, murarskich, kamieniarskich i ciesielskich dla budowy strażnicy ogniowej, ogłasza się publiczną licytację.

Chcący ubiegać się o to przedsiębiorstwo, mogą codziennie między godziną 11-tą a 1-szą przedpołudniem w biurze miejskiego urzędu budowniczego przejrzeć plany i warunki licytacyjne.

Termin do wnoszenia ofert oznacza się na dzień 12-go sierpnia o godzinie 11-tej przedpołudniem w biurze miejskiego urzędu budowniczego.

Lwów dnia 2-go sierpnia 1899. 699 1—1

Magistrat król. stoł. miasta.

W krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie

683 1—2

rozpocznie się nowy rok szkolny 15 września. Głównymi warunkami przyjęcia są: ukończenie niższego gimnazjum lub innego równorzędnego zakładu naukowego i nieprzekroczony 18 rok życia. Bliższych wyjaśnień udzieli na żądanie **Dyrekcja.**

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
z Podwołoczysk (gł. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	0·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·[illegible]	10·[illegible]	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz. Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 * n. s.	6·50	10·10	3·26*	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6 15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.